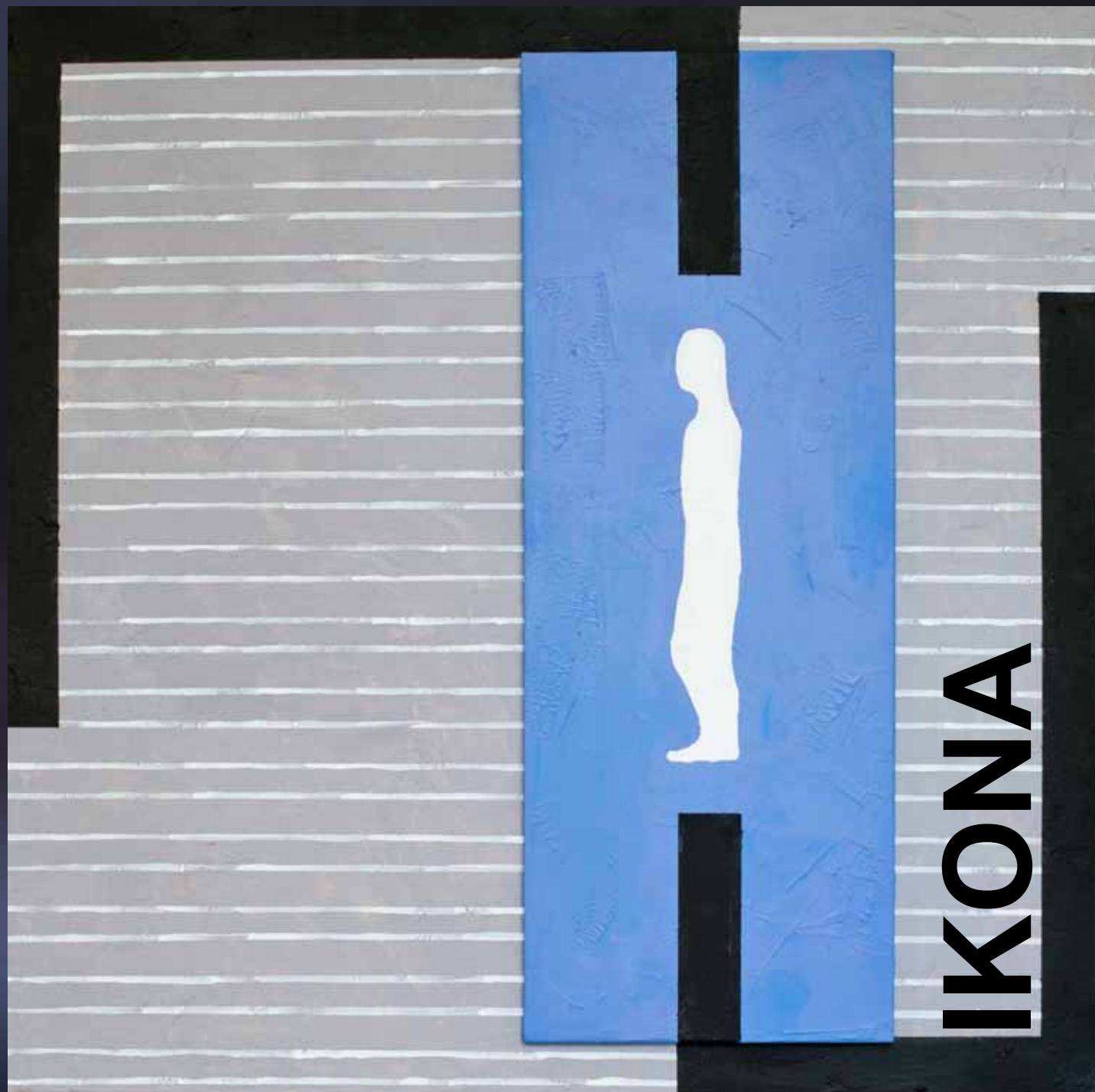


gazet owmnia

Nr 11(19)/2012
ISSN 2084-6932





006

004

OD REDAKTORA

Joanna Wroczyńska

006

DROGOWSKAZY

Kierunek Art

Katarzyna Bogucka

018

DROGOWSKAZY

Kierunek Biznes

Katarzyna Bogucka

024

BEZKRESY

Tańcząc na ulicach Paryża

Joanna Dudek-Ławecka



040

030

NA PAPIERZE

Olka, Olka, pamiętasz

Kasia Bartsch-Cielebon

034

OD CZAPY

W poszukiwaniu Ikony

Tamara Kuświk

034

OD CZAPY

Ikona współcześnie

Karolina Dyja

040

SPOSTRZEŻENIA

Barbie, jako (...)

Katarzyna Drzazgowska



050

043

SPOSTRZEŻENIA

Ikona naszych czasów (...)

Łukasz Lubański

044

PROJEKTOR

Ikona Wajdy

Aleksandra Zagańczyk

050

PIRUETY WOKÓŁ SŁOŃCA

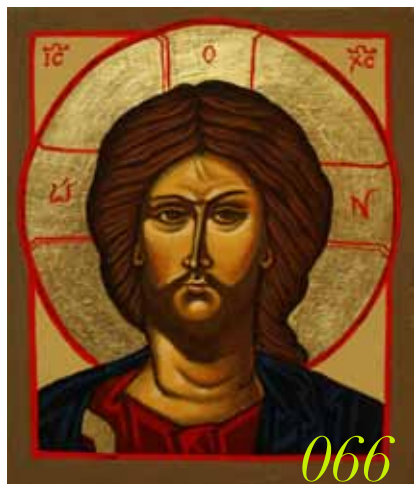
Michael Jackson

Joanna Wroczyńska

054

Wybieram Architekturę

Matylda Śłosarska



058

WIEDŹMA

powieść w odcinkach cz. XIII
Kasia Bartsch-Cielebon

064

Misyjna Ikona
Joanna Wroczyńska

066

Ikona to wyobrażone (...)
Urszula Klimowicz

070

ŻAK

Czy to bajka
Paweł Radzko



072

SZORT MAT

Kilka słów o polskim złocie
Robert Borzęcki

074

SZORT MAT

Soczewkowanie grawitacyjne
Michał Lewandowski

078

PIĘKNI LUDZIE

Ikona malowana wierszem
Adam Siemieńczyk

082

BAJKI NOWE

Ingeborga Kink-Krzyżanowska

Wydawca

Płstacja Media Katarzyna Bogucka
biuro@płstacjamedia.com
www.płstacjamedia.com
www.gazetownia.eu

Biuro reklamy

Tamara Kuświk
marketing@płstacjamedia.com

Zespół Redakcyjny

Katarzyna Bogucka
Joanna Dudek-Ławecka
Joanna Wroczyńska
Jolanta Wroczyńska

Foto

Katarzyna Bogucka
Waldemar Ławecki
Artur Radzko
Monika Dynowska
Agnieszka Betkier

Ilustracje

Aleksander Bogucki (pingwin)
Paweł Siwochowicz (wiedźma)
Joanna Wroczyńska

Okładka

obraz Róży Kordos
Meander IV
akryl na płótnie, 2011

Opracowanie graficzne i skład

Agnieszka Maślanka

Współpraca techniczna

Agnieszka Betkier

Wydawnictwo zastrzega,
iż dalsze rozpowszechnianie
materiałów opublikowanych
w piśmie Gazetownia bez zgody
Wydawcy jest zabronione na
podstawie art. 25 ust.1 pkt 1b
prawa autorskiego.

Copyright Płstacja Media 2012

Od redaktora

Klikam prawym przyciskiem myszy na pulpicie i tworzę nową ikonę – dokument tekstowy. Od tego zaczynam pisanie wstępu do listopadowego numeru Gazetowni. Bo słowem przewodnim w tym miesiącu jest właśnie ikona. Dowiedziecie się między innymi o tym, jak pisze się ikony przedstawiające świętych. Co można odkryć w stolicy mody, czy też mieście zakochanych – Paryżu? Lalka Barbie – czy jest ikoną? I to jaką! Przekonajcie się sami. Tych za to, których nogi świerzbią zapraszam do roztańczonej lektury piruetów o... Michaelu Jacksonie! Ikona musi być uniwersalna, aby stać się ikoną, dlatego taki jest nasz listopadowy numer – każdy znajdzie coś dla siebie!

JW



Twoją
myśl
przekażemy
innym...



Na Twoje
pytanie
poszukamy
odpowiedzi





KIERUNEK ART

Powinniśmy walczyć o siebie każdego dnia
w każdej dziedzinie życia – mówi **RÓŻA KORDOS**
– artystka-malarka, która w obrazach szuka przede
wszystkim energii...

Kiedyś pracowałam w Galerii. Stojące na zapleczu obrazy wcale mnie nie zachwycaly ani nie miały nabywców, więc właścicielka poprosiła, aby oddać je autorce. I kiedy zobaczyłam bardzo elegancką kobietę z klasą i kulturą, to moje widzenie jej obrazów zaczynało się zmieniać. Po krótkiej rozmowie, spoglądając jeszcze raz na te płótna, zobaczyłam je w zupełnie innym świetle. Tak to jest z tą sztuką. Pierwszym kluczem są własne doświadczenia, drugim wrażenie i kontakt z twórcą.

Pierwsza myśl, pierwszy kontakt z pędzlem, ze sztuką?

Zawsze mnie pociągało bawienie się kolorem, farbą. Były okresy intensywniejsze i mniej, ale po liceum trzeba było podjąć decyzję. Zastanawiałam się czy fizyka, matematyka, chemia – w każdym coś mnie pociągało, ale i coś odpychało. Właściwie ocalił mnie nauczyciel od plastyki, który zapytał czy nie myślałam o Akademii Sztuk Pięknych i wtedy coś się we mnie otworzyło.

W szkole podstawowej przemknęła myśl o liceum plastycznym?

Tak, w podstawówce miałam takie myśli, ale w moim małym miasteczku nie miałam szkoły plastycznej, a wyjazd do dużego miasta wiązałby się z kosztami, no i rozstaniem z rodziną. To był problem, bo przygotowanie teczek, a żeby wiedzieć co ma być w tej tece też nie było takie oczywiste. A nagi model? Kto mi się rozbierze? Nie byłam wychowywana w atmosferze awangardowej, a dobre wychowanie nie uwzględnia gołej modelki czy modela. Ale jak widać po kilku latach wewnętrzna potrzeba przewyciężyła wszystko i trafiłam do Akademii.

Czy można tworzyć, będąc dobrze wychowanym i nie kochając sensacji?

Jeżeli dobre wychowanie odczuwasz jako barierę, to nie można, ale jeśli tworzysz, to odnalazłeś własną drogę. Jeśli dobre wychowanie cię gniecie i nie daje tworzyć, a wewnętrznie coś cię rwie w zupełnie inne obszary,

w odkrywaniu ciemnych regionów życia, to niszczysz się i spalasz.. Moim profesorem był m.in. Starowiejski i kiedyś, podczas pracy, w czasie rysunku podchodzi do mnie i mówi: Róża, k..., powinnaś na Marszałkowskiej rozebrać się i pobiegać trochę, bo ty nie możesz się do końca wyżyć. Powinnaś trochę pokrzyczeć. Ale ja się zastanawiam czy to rzeczywiście dla mnie było konieczne. Nigdy nie chciałam tworzyć sztuki prowokacyjnej. To byłoby wbrew mojej osobowości. Wydaje mi się, że większą przeszkodą jest wiek i mały багаż doświadczeń. Doświadczenia tworzą emocje, które wykorzystuje się w akcie twórczym.

Myszę, że osobowość jest ważna, a nie to, że jesteś prowokatorem. Sporo osób próbuje opakować się artystycznie: szalone fryzury, ekstrawagancki ubiór, a samo dzieło nie ma energii, nie przyciąga, a bywa, że jest naśladownictwem.

Artysta a artysta!

Nie można porównywać artystów – jeden może być bawidamkiem jak Rafaello w otoczeniu pięknych kobiet, a drugi może się biczować jak Michał Anioł. Można tak i tak. Nie ma sensu szukać sprawiedliwości czy sposobu osiągnięcia sukcesu. Życie nigdy nie było sprawiedliwe. Każdy ma swoją drogę.

Jak była droga dojścia do charakteru i techniki obecnych prac?

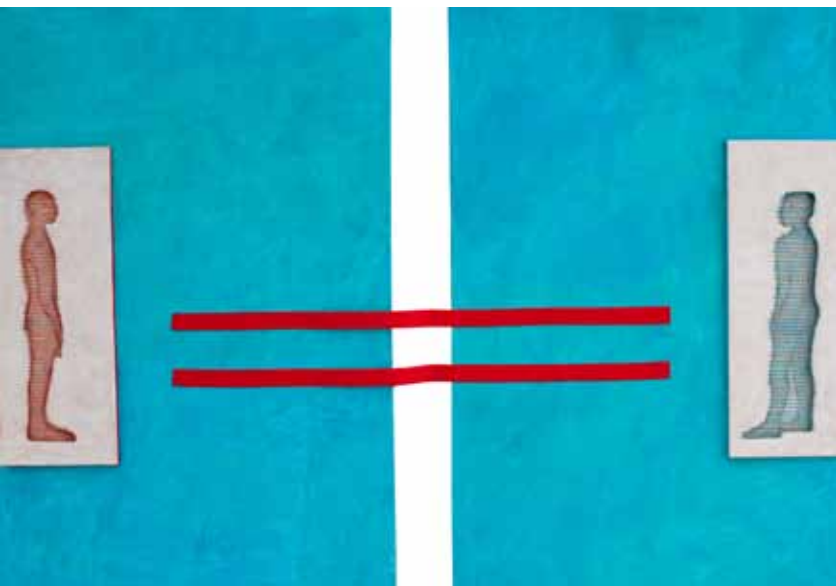
Skończyłam malarstwo, ale po urodzeniu dziecka nie potrafiłam równocześnie koncentrować się na malowaniu i wychowywaniu. Nie potrafię gotować zupy i malować. Malowanie wymaga wyłączenia się na jakiś czas z codziennych obowiązków. Dlatego zajęłam się wychowywaniem syna. Ale przyszedł taki moment, że poczułam się jak niemowa: zaczęło mi brakować pędzla i śmiało mogę powiedzieć, że pojawiła się depresja. To malowanie daje mi siłę, radość i wszystko inne z czym się wiąże życie, jest częścią mojej osobowości i jak nie ma malowania umiera jakaś część mnie.

Nastał więc czas przypominania sobie tego czego się nauczyłam, może trochę eksperymentowania, szukania własnej drogi, kolorów, techniki i tak zaczęłam ponownie malować. Po jakimś czasie postanowiłam

nawiązać współpracę z galeriami, co wcale nie jest takie proste, ale ważne dla twórcy, bo sprzedaż obrazu wiąże się z akceptacją pracy i artysty. Każdy kto tworzy tego potrzebuje, przynajmniej tak mi się wydaje. Na początek dla zarobku malowałam kobiety, a po jakimś czasie okazało się, że to co maluję dla siebie też zaczyna się sprzedawać. Z czasem kobiety przestały być moimi obiektami, odkryłam to co daje mi satysfakcję. Nie maluję jednego obrazu, zaczęłam malować cykle, które ciągle powstają.

Menadżer?

Menadżer to ogromny skarb dla artysty. Moja menadżerka pojawiła się na mojej drodze choć jej nie szukałam. Znajoma, znajomej, znajomej.



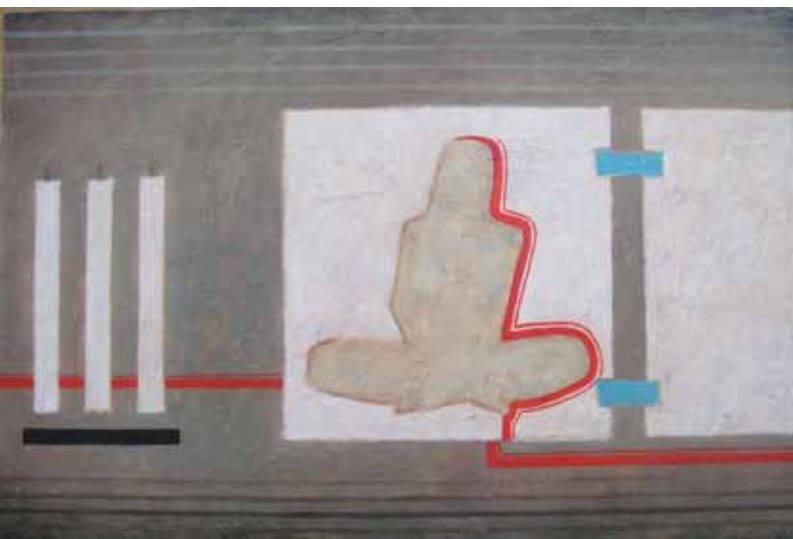
Relacje V,
dyptyk,
2 x 150 x
100,
tech. własna,
2011



Droga VII,
150x100, olej płótno, 2011



Droga II,
100x130, olej płótno, 2008



Medytacja,
100x150, olej płótno, 2009

Prawda jest taka, że zadzwoniłam tylko dlatego, że nie chciałam nikomu zrobić przykrości, ale nie myślałam, że to może się tak rozwinąć. Teraz nie wyobrażam sobie życia bez niej. Do dziś się śmiejemy z początku naszej rozmowy telefonicznej, kiedy po „dzień dobry” zakomunikowałam, że nie będzie jej się podobało to co robię. I tak zaczęła się współpraca. Otwartość na propozycje jest konieczna dla artysty. Nikt nie zapuka do drzwi i powie: coś mi się wydaje, że za tymi drzwiami tworzy jakiś artysta. To artysta musi się pokazywać, robić wystawy, spotykać się i odpowiadać na pytania. Myślę, że w dzisiejszych czasach artysta oprócz tworzenia ma również w obowiązku promować sztukę i to nie tylko swoją.

Rola sztuki dziś?

Sztuka funkcjonuje na różnych płaszczyznach i odgrywa różne role. Okres, w którym obrazy były jedynie zapisem rzeczywistości już minął, choć to wówczas też była sztuka użytkowa – bogaci chcieli mieć swoje popiersia, portrety. Dzisiaj przeważa sztuka polityczna, eksperymentalna, szokująca, formy rzeźb użytecznych, czyste malarstwo rzadko można spotkać. Niedawno byłam w Cassell, to prawie nie było malarstwa, w Wenecji na biennale w jednej czwartej pojawiały się obrazy, głównie abstrakcje. Sztuka zawsze zmuszała człowieka do myślenia. Obecnie tak pędzimy, że dopiero zatrzymujemy się kiedy coś nas uderzy w głowę. Może dlatego tak radykalnie zmienia się to, co nazywamy sztuką. Nie zapominajmy, że dochodzą jeszcze nowe technologie, a zachwyt nimi powoduje, że zaczynają wkraczać w obszary sztuki. To trochę jak z impresjonizmem, który ruszył, bo wynaleźli farby w tubkach. Człowiek się zmienia, a wraz z nim zmienia się to co go otacza.

A co z wrażliwością?

Nie uważam, że przestajemy być wrażliwi, ale potrzebujemy innych, silniejszych bodźców.

Czy zmieniła się rola artysty, czy rola dzieła?

Człowiek się zmienia każdego dnia. Pierwsze malowidła na ścianach jaskiń, potem dążenie do realizmu, abstrakcje, hiperrealizm... To krąży, a wraz z nim człowiek tak jak kiedyś eksperymentuje, poszukuje nowych środków wyrazu.

Skąd wiemy, że to co widzimy to dzieło? Co dla Ciebie jest ważne?

To jest składowa wielu czynników. Dla mnie najważniejsza jest energia obrazu. Ten niewerbalny przekaz dla mnie jest podstawą, język jakim posługuje się artysta. Ważne, by mówił językiem naszych czasów. Warsztat nawet w bardzo symbolicznych ascetycznych pracach można dostrzec. Kolejnym wyznacznikiem jest kompozycja i kolory, bo to też wpływa na przekaz. Bardzo nie lubię malarstwa, gdzie wpierw coś powstaje, a potem zostaje zniszczone w ramach zamysłu artystycznego. W takich obrazach

Ramy,
130x150,
olej płótno, 2009



nie czuję energii, a raczej mam odczucia, że energia została unicestwiona. Dla mnie najważniejsza jest energia obrazu, bo warsztat można doskonalić.

A cena?

Wiesz, tak o tym nie myślałam, ale może masz rację, że jeśli ktoś nie czuje obrazu, sztuki, ale wyda dużo pieniędzy, to nie wyrzuci obrazu na

śmietnik, bo zmienił kolor ścian. Można wyciągnąć wniosek, że droga sztuka przetrwa. Tak, coś w tym jest, że jak coś dostajemy, to też nie szanujemy tego tak jak powinniśmy. Z drugiej strony wiele dzieł sztuki jakie dotrwały do naszych czasów zawdzięczamy dobrym duszom, które coś znalazły na śmietniku, przechowały, miały wspomnienia itd. Wiele wspaniałych kolekcji to są obrazy, dzieła sztuki, ale i ich długie i niesamowite historie.

Obrazy a ich właściciele?

Moje obrazy trafiają w bardzo różne ręce i to nie są ludzie, których coś łączy. Właśnie to jest piękne w sztuce, że dzieło może mieć różne interpretacje. I może lepiej nie pytajmy tych, co tworzą, co mieli na myśli, jeśli sami tego nie mówią. Moje obrazy wiszą na ścianach ludzi o bardzo różnej wrażliwości. Bardzo często interpretacje właścicieli są dużo ciekawszymi i bogatszymi historiami niż ta, którą ja opowiadałam. To jest piękne w tworzeniu. Sztuka rodzi historie.

Akceptacja?

Tak, akceptuję to co jest. Pewne sprawy, jak np. wieczna gonitwa, może mi się nie podobać, ale ja akceptuję to co jest. Czy ja się odnajduję w tym pędzie? Nie, ja się zatrzymuję i tworzę, porządkując sobie świat. Moje obrazy są efektem odbieranym bardzo indywidualnie i skrajnie. Jednym porządkują świat tak jak mnie, drugim dają poczucie wybuchu energii i szaleństwa. Zastanawiając się doszłam do wniosku, że moje obrazy są pewnego rodzaju szablonem, w który każdy wrzuca swoją treść. Odbiór obrazu jest wypadkową świadomości i podświadomości, podobnie jak z tworzeniem, gdy w procesie powstawania dzieła dochodzisz, dokopujesz się do tych skrytych pokładów odczuć, energii, wrażliwości. Bardzo często jest to coś co przy gotowaniu zupy nie wyszłoby na światło dzienne.

Temat?

Muszę znaleźć temat, jak nie ma tematu, to nie ma obrazu. Tematy są wszędzie, ale trzeba je poczuć. Dużo czerpię z rozmów, z obserwacji



Progres,
150x100, olej płótno, 2011

– chłonę życie. I kiedy pojawi się temat, to już idzie. Lubię jak obraz, który tworzę jest blisko mnie. Lubię się o niego ocierać, patrzeć na niego kiedy piję kawę czy jem kanapkę. Lubię go obserwować w różnych stadiach oświetlenia. Dlatego zrezygnowałam z pracowni i tworzę w pokoju dziennym. Lubię żyć z moimi obrazami.

Na zamówienie?

Malarstwo na zamówienie to jest wyzwanie. Ktoś oczekuje czegoś, w jakiejś mierze mam przełożyć wizję drugiej osoby. Moje szare komórki muszą podzielać i szukać całkowicie w innych obszarach natchnienia. Zdarza się, że i technika wykonania jest zupełnie inna. To jest bardzo pożyteczne. Dzięki temu mam nowy punkt widzenia, nowe umiejętności, które mogę wykorzystać w swoim cyklu. Takim zamówieniem zmieniającym mój punkt widzenia było wykonanie ikony. Malując ikonę, pokochałam złoto i odkryłam jego magię. Przebywając z tym obrazem zobaczyłam jak złoto żyje, jak się zmienia pod wpływem światła i temperatury. Raz obraz jest niebieski, raz srebrzysty, potem znów żółty. Niesamowita moc i energia. Już wiem dlaczego w średniowieczu złoto odgrywało taką rolę.

Ikona?

Ikona jako człowiek artysta Mark Rothko. Nie mógł długo osiągnąć sukcesu, a w wieku 60 lat osiągnął sukces i popełnił samobójstwo. Pojechałam do Londynu, by zobaczyć jego obrazy i zrozumiałam, dlaczego jego życie się skończyło. Ta szarość, emanująca pustka. On już nic nie miał. Wypalił się. Mnie fascynowała jego sztuka, bo emanowała z niej ogromna energia, ja ją czułam. Energia czerwieni w ciemnym pomieszczeniu, energia koloru. Ciężko o tym mówić, tę energię trzeba poczuć.

Dom?

Minimalizm – współczesne proste wnętrza. Moje obrazy były idealnym dopełnieniem wnętrza projektanta Macieja Zienia. Zrozumiałam to jak zobaczyłam te wnętrza. Mogę śmiało powiedzieć, że to są moje wnętrza, tak chciałabym mieć w swoim wymarzonym domu.

Marzenia?

Chciałabym malować nie mając niepotrzebnych ciśnień. Podnosić poprzeczkę i móc ją przeskakiwać. Moja droga jako artystki nie jest łatwa i kiedyś postanowiłam, że będę malować i o to walczyć tak długo, aż będę czuła, że się rozwijam. Może marzeniem jest to, by zawsze istniały kolejne poprzeczki.

Upadek sztuki?

Nie, nie zgadzam się. Myślę, że te czasy ukochania reprodukcji mijają. Ludzie chcą mieć w domu żywy obraz i jak tylko mogą, to zamiast sztampowego fabrycznego obrazka czy plakatu wolą powiesić obraz z własną energią i zapachem. To nie sztuka upada, to ludzie stawiają sobie mniejsze wymagania i niższe poprzeczki. Może to wynika z tego, że nie znamy siebie, robimy coś co nam nie odpowiada, boimy się zatrzymać, żeby nie wypaść z maratonu. Nie uważam, że ludzie nie chcą spotykać się ze sztuką, ale większy problem jest chyba w tym, że nie uczymy dzieci muzyki, plastyki, tańca. Nie uczymy ich wrażliwości na sztukę. Nie wszyscy muszą być artystami, ale im więcej ludzi za młodu zetknie się z tworzeniem i spróbuje stworzyć, to będzie w przyszłości wiedziało, że to też wymaga pracy i koncepcji. I nie jest prawdą, że dwie kreski na płótnie tak łatwo

namalować i oprócz tych dwóch kresek widz dostrzeże dużo więcej. Poza tym – nie mamy tradycji kolekcjonowania sztuki, zresztą – co się dziwić – wojna pozbawiła nas inteligencji, a potem klitki, meblościanki nie dały zbyt dużo szansy na tworzenie kolekcji. To nie jest tak, że nie stać nas na obrazy. Obrazów nie kupuje się hurtowo i nie codziennie. Ile wydajemy na ubrania, buty? My nie mamy wielopokoleniowych kolekcji, ale ja wierzę, że i my z czasem nauczymy się sztuki.

Widzenie sztuki, nauka patrzenia?

Przede wszystkim o sztuce nie można myśleć teoretycznie, ale trzeba chodzić do galerii i oglądać, i dorastać. Zanim zaczniesz mieć własne zdanie, musisz obejrzeć nie jeden obraz. Dopiero wtedy będziesz mógł odrzucić to, co nie będzie w danym czasie ci się podobało. Sama widzę jak dorastam i to, co kiedyś mnie nie przekonywało zaczyna do mnie przemawiać i przekazywać swoją energię. Trzeba oglądać i oglądać – to jedyna metoda, by nauczyć się patrzeć na sztukę.

Wnioski?

Co jest ważne? Zdać sobie sprawę w czym jesteśmy dobrzy, a w czym nie i rozwijać to, co w nas dobre i nie dręczyć się tym, czego nie umiemy i nie mamy do tego predyspozycji. Zaakceptuj siebie takim jaki jesteś, nie walcz ze sobą! Daj sobie możliwość posiadania wad. Ja uprawiam sztukę akceptacji, więc akceptuję to gdzie jestem, kim jestem i co robię. Akceptujemy czas, w którym jesteśmy i nie starajmy się go przeskoczyć. Powinniśmy walczyć o siebie każdego dnia w każdej dziedzinie życia. Dlatego tak ważne, by odnaleźć i poznać siebie. Nie wchodzimy w role kogoś innego, bo wpierw to męczy, a z czasem zabija.

Plany?

Nie werbalizuję pomysłu zanim go nie namaluję.■



Róża Kordos Autoportret, 100x120, tech. własna, 2009

RÓŻA KORDOS

Od 1991 namalowałam ponad 100 obrazów.

Absolwentka Europejskiej Akademii Sztuk w Warszawie. Dyplom z malarstwa uzyskała w 1998 roku u prof. Andrzeja Sadowskiego, dodatkowo aneks z architektury wnętrz u prof. Janusza Pałki i prof. Wojciecha Plewako.



KIERUNEK BIZNES

*O pasji własnej a zarazem swojej rodziny opowiada
Urszula Eriksen.*

◆ *To był znak, bo to niemożliwe, żeby był taki zbieg okoliczności.* ◆

Doświadczenie w biznesie?

Nikt z nas nie miał pojęcia na czym polega biznes restauracyjny, ale jesteśmy rodziną z wielką tradycją kulinarną. Pasja gotowania i goszczenia ludzi była u nas od zawsze. Prowadziliśmy dom otwarty gdzie można było wpaść nie tylko na lunch czy kolację, ale również na śniadanie i poranną kawę.

Pasja?

Mąż przepysznie gotuje. W jego wykonaniu pachnący chleb nie jest niczym wyjątkowym w naszym domu. Zakwasy, makarony, pieczenie – w tym specjalizuje się mąż. Moją domeną są wypieki i przystawki czyli zupy, sałaty. I taki podział zawsze był w kuchni. Ale nie tylko samo gotowanie było naszą pasją. Uwielbialiśmy chadzać i kosztować w nowych restauracjach. Byliśmy kulinarnymi hewi juzerami, restauracji i kawiarni. To teraz procentuje, daje nam punkt odniesienia co do naszego biznesu, który właśnie ruszył. Przećwiczyliśmy wiele na sobie jako klientach.

Dlaczego?

Do tej pory mieliśmy pracodawców, ale myślę, że dla ludzi zbliżających się do czterdziestki własny biznes to typowy ruch. Składa się na to wiele. Jesteśmy zmęczeni pracą w korporacjach, w firmach, chciałoby się w większym stopniu decydować o sobie, o tym jak dalej żyć. Myślę, że to jest ten moment, gdzie należy połączyć pasję i doświadczenia, by zacząć coś własnego.

Impuls?

W naszym wypadku był to szalony ruch, wynikający z tego, że mąż był na takim etapie, że skończyła mu się droga zawodowa, a ja miałam marzenie o kawiarni. I tak czerpiąc trochę z moich marzeń i sytuacji męża postanowiliśmy, że trzeba spróbować. Ponieważ byłam zaangażowana w inne projekty postanowiliśmy, że to będzie nasze „czwarte dziecko”, które w większym stopniu zostanie pod opieką męża. To będzie jego projekt, a ja będę osobą

do pomocy. Jestem dobrym duchem i działam bardziej marketingowo.

Marzenie?

Nabo powstało z marzeń. Marzyłam o pensjonacie w Bieszczadach, gdzie można by połączyć pasję goszczenia ludzi z pasją gotowania, sposób na życie i na zarabianie. A to co powstało, to mieszanka marzeń i egoistycznej potrzeby matki trójki dzieci, która nie ma gdzie pójść w okolicy swojego domu z dziećmi i wypić lemoniadę. Wyprawa do centrum wiązała się z pakowaniem wózka, tobołków do samochodu i przebijaniem się przez miasto. I tak po trzech latach mieszkania na Sadybie w Warszawie, spacerując po skwerze Starszych Panów pomyślałam i powiedziałam głośno... To jest miejsce stworzone na kawiarnię. Po miesiącu na budynku, w którym wcześniej funkcjonował lokalny sklep pojawiła się kartka z napisem lokal do wynajęcia. To był znak, bo to nie możliwe, żeby był taki zbieg okoliczności.

Wątpliwości?

Oczywiście. Mój mąż myśli racjonalnie, ja jestem wizjonerem. Więc ja powiedziałam tu, a mąż szukał wszystkiego co przeciw i za. I dzięki temu że się uzupełniamy powstał biznes plan. Znajomi mówili, że popełniamy błąd i szaleństwo, bo to jest pustynia i nikt do tego miejsca nie przyjdzie, że reklama będzie kosztowała dużo pieniędzy. Miałam swoją wizję

i jako PRowiec uważałam, że skoro w okolicy nic nie ma, to jest już dobrym punktem wyjścia.

Analiza, ekonomia?

Badania oczywiście. Razem z mężem siadaliśmy z notatnikami na skwerze i liczyliśmy przepływ ludzi. Inny jest przepływ jak nic nie ma, inny jak się coś zaczyna dziać. Intuicja mnie nie opuszczała i dokładnie dzieje się tak, jak mi podpowiadała. Już są klienci, którzy do nas podjeżdżają samochodami, ruch się nasila, mamy, dzieci, okoliczni mieszkańcy. Jak siedzieliśmy na ławeczce nie było tych samochodów. Teraz się pojawiają.

Decyzja?

Początek był szalony. Sami nie mogliśmy uwierzyć, że zaczęło się dziać. Nasza najmłodsza córeczka była malutka i to naprawdę było szaleństwo życiowe. Ale postanowiliśmy, że jak teraz tego nie zrobimy – a w naszych głowach wiele lat to siedziało – to nigdy tego nie zrobimy. Ale właściwie to miejsce zadecydowało bardziej niż sama potrzeba biznesu. Miejsce nas sprowokowało. Nie mieliśmy dużo czasu na zastanawianie się, bo trzeba było podjąć decyzje i przejść do konkretów. Lokal lada dzień mógł być przez kogoś innego przejęty. No i zapadła decyzja. Umówiłam się na spotkanie, napisałam podanie, w którym opisałam całą wizję i prawie „misję” tego miejsca: lokalnej kawiarni zbierającej i integrującej społeczność.





Pisałam od serca i tak zostało to odebrane. Opis przypadł do gustu władzom i zapadła decyzja.



Działanie?

Podjmując decyzje musieliśmy określić, ile możemy stracić. Uzgodniliśmy wspólnie, że jesteśmy w stanie podjąć ryzyko. Za cenę przekucia marzeń w rzeczywistość i zrobienia czegoś innego w swoim życiu. Założeniem było też, że będzie to praca męża i myślę, że w tym biznesie dobry jest jasny podział, kto za co odpowiada. To był i jest taki czas, gdzie zapragnęliśmy znaleźć swoje miejsce i osiąść. Jednak zanim się ostatecznie podejmie działania, trzeba usiąść i rozpisać różne rzeczy związane z pomysłem. To takie pewnego rodzaju przeszpiegi. Porozmawiać z kimś, kto robi coś podobnego i nie brać sobie do serca wszystkich negatywnych wypowiedzi. Nie mając w gastronomii doświadczenia, postanowiliśmy korzystać z podpowiedzi profesjonalistów. Jedna osoba podpowiadała nam jak przystosować lokal, a druga pomagała stworzyć i uruchomić profil jedzeniowy. I na etapie tworzenia okazało się, że wiemy jeszcze mniej niż nam się wydawało.



Krok do przodu?

Wiele osób, które tu do nas przychodzą mówią, że też mieli taki pomysł i chcieli coś podobnego zrobić, ale zabrakło im tego jednego kroku do przodu. My, pomimo męża, który temperował moje



szalone wizje, zrobiliśmy ten krok do przodu.

Przepływ informacji?

Komunikacja to są trzy zagadnienia: co możemy, co chcemy, co chcą klienci – to nie jest łatwe wszystko pogodzić. Są rzeczy, których nie jesteśmy w stanie zmienić, bo np. wpływa na to wielkość zaplecza, ale i są takie, których nie zmieniamy, bo o nich nie wiemy. Dlatego komunikacja jest tak ważna. Uczymy się np. jak ważne jest powiedzenie, że dla dzieci szef kuchni przygotowuje oddzielnie makaron i nie ma problemu, żeby dodać do niego jedynie łyżeczkę masła. Ważne jest słuchanie i odpowiadanie klientowi. Z drugiej zaś strony nie można się dać zwariować. Jeden chce u nas kupować świeże pieczywo, drugi obieraną paprykę ze skórki. Kiedyś jak sama chodziłam do restauracji czy kawiarni też chciałam zmieniać pewne rzeczy, ale wówczas nie myślałam o ograniczeniach jaki dany lokal może mieć. Okazuje się, że jak mamy duży ruch – do którego nie jesteśmy jeszcze przyzwyczajeni – to o godzinie siedemnastej kończą nam się zapasy. Ponieważ niektóre potrawy są pracochłonne, jak domowy pasztet czy zupa rybna, do której wywar gotowany jest przez kilka godzin – więc nie jesteśmy w stanie przygotować tego natychmiast.

Logistyka?

Uczymy się logistycznego zarządzania. To nie jest łatwy biznes, bo czasami trzeba

stać na zmywaku, czasami być PRowcem, dyplomata, mieć silne nerwy, kiedy pojawia się klient i mówi, że jesteśmy beznadziejni. I nie posypać się psychicznie tylko powiedzieć sobie: no dobrze, zastanowię się czy ma trochę racji czy nie. Zgadza się albo całkowicie odrzucam taką opinię. Na pewno w małym biznesie bardzo ważna jest wiara w siebie. Historia człowieka twórcy IKEA też to potwierdza. Zaczynał od małej budki w ogródku, sprzedawał pojedyncze egzemplarze, a z czasem kiedy miał więcej klientów i zaczęto go bojkotować ze względu na konkurencyjne ceny to wyjechał do Polski. W głębokiej komunie znalazł dostawców. Nie przejmował się tym co o nim mówili tylko walczył o swoje. Wiele osób, które odniosły sukces w oczach innych było skazanych na porażkę.

To jest Wasz mały sukces?

Nie było łatwo, długo czekaliśmy na wszystkie pozwolenia. Mieliśmy poczucie, że odbijamy się od ścian urzędów i nie mamy na nic wpływu. Spełnienie wszystkich wymogów sanepidu graniczy z cudem. Udało nam się i nawet zostaliśmy pochwaleni, ale to tylko dlatego, że wzięliśmy profesjonalistę, który tym się zajął. W dniu odbioru lokalu przyszedł i potrafił rzeczowo rozmawiać z przedstawicielem sanepidu. Uważam, że jak się w danym temacie robi coś po raz pierwszy, to nie należy się bać korzystać z doradztwa i pomocy profesjonalistów. Czasami lepiej wydać tych kilka tysięcy i mieć kogoś kto poprowadzi, zaproponuje rozwiązania, niż samemu błądzić i popełniać błędy. Było dużo emocji – mamy gotowy lokal od dwóch miesięcy i nie możemy go otworzyć! A dlaczego? Bo jakiś sprzęt się spóźni, a tu brakuje jakiejś śrubki, niby głupotki, ale nie da się tego przeskoczyć. A czas biegnie. Stałe opłaty, szef kuchni czeka i za chwilę odejdzie, więc postanowiliśmy płacić mu pensję. Mija lato, które jest sprzyjające otwarciu – leżaki i ogródek, a my czekamy.

Czekaliśmy, aż się doczekaliśmy. Ruszyło, udało się i nie będziemy musieli dokładać, a zatem trochę cierpliwości się opłacało, możemy inwestować, by było jeszcze lepiej. To jest nasze „czwarte dziecko”, nasz mały sukces, o którym ciągle się myśli.

Pierwsze wnioski?

Stres, że brakuje towaru. Jeden z klientów przyjechał z drugiego końca miasta na zupę rybną i jest rozgoryczony, bo zupy nie ma. Miał rację. Trudność stworzenia zespołu oraz nieznani goście czyli blogerzy. Na szczęście sama obsługiwałam. Przemila Pani zamówiła sobie stek. Steki jak były do próbowania dla nas były pyszne,

a jak przyszła kolejna partia do sprzedania to były twarde i żylaste. Widząc jak Pani walczy ze stekiem, zaproponowałam coś innego i mówię, że Pani zapłaci jedynie połowę. Pani jednak postanowiła trochę powalczyć. Ja nadal nie wiem, kogo obsługuję. Wieczorem dostajemy recenzję z tej wizyty. Pani na szczęście napisała, że została potraktowana uczciwie.

Ta niepewność z produktem to jest niewiadoma, ale tego też musimy się uczyć. Dobrze, że to trafiło na mnie, bo nie wiem czy na tamtym etapie nasz personel podjąłby samodzielnie taką decyzję, a ja mogę zaproponować inną cenę.

Dostawcy – to też wymaga dopracowania. Mąż wstawał o 3:00, 4:00, by przywieźć zakupy.

Sukcesem są powracający klienci. Przemili ludzie ze swoimi rodzinami i to, że mówią, że to jest ich miejsce, że przynoszą książki, zabawki, gry.

Logistyka rodzinna?

Logistyka zawsze była w naszej rodzinie – jak jedno z nas kładło dzieci do snu, to drugie odpoczywało, następnego dnia było odwrotnie. Dzięki temu dzieci nie miały problemu, że są przyzwyczajone do jednej osoby i jest dramat kiedy

jej nie ma. Mój mąż wychował się w Skandynawii, gdzie wyemancypowane kobiety uczą od małego swoje dzieci równouprawnienia i sprawiedliwego podziału ról w życiu rodziny. To bardzo procentuje w dorosłym życiu. Mój mąż z trójką dzieci, najmłodszą półroczną, pojechał do Danii nad morze. A ja zostałam w Polsce i mogłam być spokojna. Wymieniamy się, wspieramy, a jak będzie dalej, zobaczymy? Na razie fajnie wpłynęło to na nasz związek. Mamy temat, który jest naszym wspólnym i daje nam to zadowolenie. Pasja, marzenie z profesjonalnym biznesowym podejściem to jest cudowna mieszanka.

Nazwa?

Nabo po duńsku znaczy sąsiad. I tak się dzieje u nas – spotykają się sąsiedzi sąsiadów, a ci sąsiedzi przyprowadzają kolejnych sąsiadów.

Życzenia biznesowe?

Istnieć, rozwijać się i znaleźć złoty środek, żeby w tym miejscu człowiek czuł się dobrze i bezpiecznie i każdą wizytę wspominał miło.

Dziękuję za rozmowę. ■



Tańcząc na ulicach *PARYŻA...*

Joanna Dudek-Ławecka

*N*ie znam osoby, która nie marzy, by spędzić choć krótki czas w najbardziej chyba romantycznym mieście świata. W typowej turystycznej gonitwie po najważniejszych jego zabytkach gubi się jednak cały romantyzm. Ulatuje pośród sklepików z tanimi imitacjami perfum i koszulkami z Wieżą Eiffela, w barach szybkiej obsługi serwujących kebaby z frytkami, które nie mają nic wspólnego z prawdziwą francuską kuchnią...

Jeśli mamy trochę czasu, trzeba uwolnić się od grupy rodaków i na własną rękę odbyć spacer po Paryżu. Jest to dość łatwe zadanie, gdyż paryskie metro jest proste w obsłudze i dociera wszędzie tam, gdzie zechcemy się dostać. Podczas samotnych wędrówek można szukać miejsc całkowicie nieturystycznych, a są i takie w mieście obleganym przez miliony odwiedzających, można też wybrać takie, gdzie turyści są, ale nie prowadzą do nich przewodnicy wszystkich wycieczek objazdowych świata.



Rue Mouffettard

Kiedy jest się w Paryżu, w sobotni poranek koniecznie trzeba udać się na ulicę Mouffettard, znajdującą się w piątej dzielnicy. Pierwszy powód to ten, że dzielnica Notre-Dame jest najstarszą częścią miasta, i że tutaj zobaczymy Paryż romański i średniowieczny. Wychodząc jednak z założenia, że część poznawczą mamy zapewnioną przez organizatora naszej wycieczki, jedziemy tutaj z innego powodu. Chcemy znaleźć się na prawdziwym ulicznym targu w środku miasta i zobaczyć, jak mieszkańcy kupują owoce, warzywa i inne składniki niedzielnego obiadu. Przechadzając się

między straganami, trafimy w końcu do jednej z kawiarenek na poranną kawę, która wzmocni nas przed czekającą nas tu główną atrakcją – uliczną potańcówką. Czy chcemy, czy nie, bez względu na naszą znajomość języka, otrzymamy słowa piosenek i wraz z innymi gapiami będziemy stać i śpiewać stare francuskie przeboje, tym, którzy poszli o krok dalej i zdecydowali się zatańczyć w rytm francuskiego walczyka. Jeśli wpadniemy w oko głównemu prowodyrowi ulicznego tańca, zostaniemy porwani do wspólnej zabawy, a jeśli jesteśmy kobietą i mamy niebieskie oczy, to posłuchamy miłych komplementów jak nigdy w życiu.

Rue des Archives

Rue des Rosiers

O bie ulice położone są w Marais – dzielnicy bagien i moczarów, niegdyś ulubionej przez francuską arystokrację, która po tym jak na przełomie XI i XII wieku król Henryk IV Bourbon zbudował tutaj swój pałac, chętnie wznosiła w tym miejscu swoje rezydencje. Jeszcze na początku XVII wieku tutaj toczyło się wytworne życie paryskich elit. Później IV dzielnica podupadła, arystokracja wybrała inne części Paryża. Po okresie świetności pozostała jednak typowa zabudowa, francuski hôtel, czyli – wyjaśnię niewtajemniczonym – typ rezydencji z pałacem, dziedzińcem i ogrodem, a nie miejsce, gdzie podróżni zatrzymują się na nocleg. Dzisiaj turystom znana jest przede wszystkim dlatego, że mieści się tutaj Centrum Georges’a Pompidou, prezydenta, za sprawą którego dzielnica odzyskała blask.

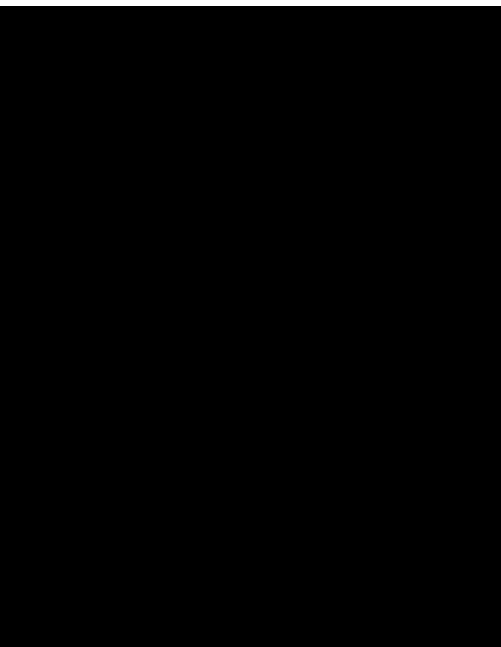
Miałam wyjątkowe szczęście. Przyszło mi mieszkać kilka miesięcy przy jednej z jej ulic – rue des Rosiers. W latach 90. przybysz z biednej i siermiężnej Polski

mógł czuć się w Paryżu nieswojo. Klimat tej ulicy sprawił, że polubiłam to miasto i poczułam się w nim jak u siebie. Marais opanowane przez imigrantów, często Żydów z Europy środkowej miało coś swojskiego w klimacie. Małutkie koszerne sklepiki i restauracyjki, na witrynie jednej, pamiętam, widniały nawet napisy po polsku. Najmilej wspominam wieczór w jednej z tutejszych restauracyjek szybkiej obsługi, nie pamiętam czy z pizzą, czy może z falafelami. Jej właściciele – Żydzi pochodzący z naszej części Europy, zaprosili mnie i moich znajomych na coś do jedzenia, i na wino oczywiście. Ich przyjaciel – Algierczyk – okazał się wirtuozem gitary, pięknie też śpiewał. Do rana grał nam, a my wraz z właścicielami tańczyliśmy w rytm żydowsko-arabsko-słowiańskiej muzyki. Był to jeden z najwspanialszych wieczorów, które spędziłam nie tylko w Paryżu, ale w życiu. Gitarzysta wprowadził nas w zdumienie, pytając o Leopolda Kozłowskiego, klezmera i kierownika cygańskiego zespołu „Roma”, z którym

kiedyś jak twierdził miał zaszczyt grać. Bardzo nas to wzruszyło.

Z „mojej” ulicy parę kroków miałam do rue des Archives. Lubiałam nią spacerować, a szczególnie zaglądać do zapomnianego kościółka des Billettes z XVIII w. Prawie nieznany turystom, miał jedyne zachowane w Paryżu średniowieczne krużganki, które przylegały do wybudowanej później świątyni. Atmosfera tego miejsca przypominała nieco stare opactwa

z surową regułą i kontrastowała z tym, co działo się na ulicy. Ponieważ okolicę upodobali sobie w latach 80. geje, pełno tutaj było sklepów i lokali właśnie dla nich. Mnie ulica ta kojarzy się przede wszystkim z muzyką i zabawą, tym bardziej, że tutaj między innymi odbywa się coroczne święto muzyki. Ulica tętni życiem 21 czerwca, tłumy bawią się również w ogrodach szacownych Archiwów Narodowych.



Rue de Lappe

Paryż lubi się bawić, to oczywiście truizm, ale tutaj można bawić się spontanicznie, bez wielkich przygotowań i dosłownie wszędzie – na piknikach urządzanych na ławce nad Sekwaną, na moście artystów czy w parkach, w których o dziwo od zawsze rośnie wyjątkowa trawa, którą można deptać. Nikt nie zgorszy się tym, że w publicznym miejscu napijemy się wina, pod warunkiem oczywiście, że z kieliszków. Nie grozi za to nawet mandat. Można śpiewać i tańczyć na ulicach i to też nikogo nie zdziwi. W Paryżu oczywiście kwitnie nocne życie w licznych lokalach. W czasach rozluźnienia obyczajowego słynne paryskie kabarety już nikogo nie szokują, nie mają smaku zakazanego owocu, weszły do kanonu atrakcji turystycznych, które chyba trącą lekko

myszka. Tętnią za to życiem dyskoteki i kluby, a najsłynniejsze są oblegane przez turystów z całego świata.

Miłośników życia nocnego zainteresować powinno jedno miejsce. Nieopodal Bastylii znajduje się ulica, która żyje szczególnie w sobotnio-niedzielne wieczory. Rue de Lappe – wąziutka bez ruchu kołowego, oblepiona jest dosłownie barami, klubami i kawiarniami. Można spędzić na niej całą noc, przechodząc z miejsca na miejsce, by znaleźć odpowiednią do nastroju muzykę i klimat. Dawno tam nie byłam, ale miała w sobie ten specyficzny francuski klimat, który odróżniał to miejsce od tego typu miejsc na całym świecie. Nie wiem jednak, czy zachował się do tej pory...

JDŁ■

Olka, Olka, pamiętasz...

Kasia Bartsch-Cielebon

Ten wielki stół?
Dalej, niestety, nie
podchodzi pod melodię,
a więc prozą. Stół. Stół,
przy bocznej auli. Fantastyczne
miejsce. Przyćmione światło
dochodzące z klatki schodowej.
Obite czerwoną materią ściany.
Cisza, gdy akurat nie było
wykładów. Miejsce z atmosferą.
Fantastycznie się tam rozkładało
karty. Nawet nie wiem ilu
osobom postawiłam tam tarota,
kabałę, albo cokolwiek innego.
Nie mam zielonego pojęcia.
Pomiędzy nimi byłeś też Ty.
Pamiętasz? Ja pamiętam, że
pierwsze co Ci powiedziałam
to to, że zginiesz w wypadku
drogowym. Ty jeszcze
roześmiana, zaaferowana. Wow,
dowiem się co mnie czeka!
Wow! Popatrzyłaś na mnie

zdezorientowana, zaskoczona.
Ja podobnie popatrzyłam na
Ciebie. Potem Ty machnęłaś
ręką.

– A, to tylko zabawa
– roześmiałaś się, może
nawet nie z przymusem.
Ja potwierdziłam. Zabawa.
Przecież Ty chciałaś posłuchać
o tym jak będziesz szczęśliwie
zakochana, jaką będziesz
mieć pracę... Jaka będziesz
szczęśliwa. I opowiedziałam Ci.
Zawsze potrafiłam opowiadać.
Taki miałam dar. A potem
się rozeszłyśmy. Na jakiś
czas straciłam Cię z oczu. Ty
w międzyczasie zostałam
szczęśliwą młodą panią
doktor. Szczęśliwą, młodą
żoną. I szczęśliwą, świeżą
posiadaczką prawa jazdy. Byłaś
na swoim szczycie. A świat

u stóp. Miesiąc po odebraniu dokumentu z kategorią B, byliście u znajomych. Nieco ponad trzydzieści kilometrów od domu. Twój mążnek posiadający prawo jazdy i jakieś promile we krwi zgodził się oddać Ci kierownicę w ręce. Było ciemno, mokro i ślisko. Cóż... Za szeroko weszłaś w zakręt. Wasza puszczałka nie miała żadnych szans w zderzeniu z tamtą marką. Ja obudziłam się w nocy czymś zaskoczona. Dwa dni później wspólni znajomi powiedzieli mi, że nie żyjesz. Zginęłaś w wypadku. Twój mąż trafił w bardzo ciężkim stanie do szpitala. Był w śpiączce. Cała procedura dochodzenia, na ile był to nieszczęśliwy wypadek, a na ile zaplanowany. Prokurator, sekcja i te sprawy. A przez cały ten czas Twój mąż nie odzyskał przytomności. Twój rodzice odchodzili od zmysłów. Jedynaczka. Wypieszczona i wychuchana. Przecież całe życie dopiero było przed Tobą... Całe, pięknie zaplanowane życie. Miało dopiero być. I... A ja po raz kolejny obudziłam

się w nocy, śniąc o tym jak deformująca się blacha zgniata Cię z fotelem, kierownica przebija się przez żebra, a potem... Zawsze uważałam Cię za piękną dziewczynę, później kobietę. Delikatną, dziewczęcą, filigranową. Taka krucha porcelanowa pastereczka z dziecięcą twarzyczką. Tamta noc obeszła się z Tobą okrutnie. W końcu pozwolono Cię pochować. Wypadek drogowy całkowicie z Twojej winy. Niezachowanie ostrożności, zła widoczność, małe umiejętności prowadzenia pojazdów itp., itd. Dzień Twojego pogrzebu był piękny. Słoneczny. Ciepły. Zastanawiałam się jak Twój mąż zareaguje, kiedy dowie się o Twojej śmierci. Połatany i podrutowany powoli odzyskiwał przytomność w szpitalu. Nigdy już nie uda mu się wrócić do poprzedniego życia. Bez szans. A potem Twoi rodzice na siłę szukają winnych. Na swoją rękę. Bo przecież to niemożliwe. Takie rzeczy się nie zdarzają. To może przytrafia się innym. A ja? A ja zastanawiałam



się, czy wsiadając tamtej nocy do samochodu przypomniawsz sobie moją wróżbę. Czy miałaś świadomość, że możesz nie dojechać do domu? Nikomu już nie stawiam kart. Nie przepowiadam, nie wróżę. Nie mam takiego prawa. Nigdy nie miałam i nigdy mieć nie będę. I nikt nie powinien dla rozrywki zaglądać w czas. Nie nasze prawo i nie nasza sprawa. Czasem coś mi się wymknie. Najczęściej przypadkiem, ale i tak nikt nie zwraca na to uwagi. Zresztą można mówić, powtarzać: będziesz postępować tak to będzie to. A jak będziesz postępować tak to będzie tamto. A my i tak dmiemy w swoją dutkę. Cóż. To się nazywa wolna wola. Coś niesamowitego. Możesz zginać, umrzeć, jeśli będziesz robił to i to, albo nie robił tego czy tamtego. Nie. Bo ja, ty,

on, ona, wiemy lepiej. Zawsze wiemy lepiej. Tak się nam zdaje. To, co mnie, Olu, zaskoczyło w dniu Twojego pogrzebu, to była świadomość. Świadomość, że jesteś szczęśliwa. W całej tej historii właśnie to było najbardziej niesamowite. Za chwilę skończę pisać ten list do Ciebie. Zamknę program, a na moim pulpicie pokaże się ikonka: Dla Oli. Potem ten list wyślę w świat, do tych co będą chcieli czytać. Ludzie tak naprawdę nie umierają. Umiera tylko pamięć po nich. Mam nadzieję, że o Tobie pamięć na chwilę jeszcze wróci. Pozostanie w Internecie, czy jak teraz się skrótowo mówi: w necie. Jeżeli jeszcze mogę coś dla Ciebie zrobić, to wiesz, gdzie mnie szukać. Tylko mi przebac.

Katarzyna■



TWOJĄ MYŚL PRZEKAŻEMY INNYM

Twoja reklama w Gazetowni
marketing@pistacjamedia.com



W poszukiwaniu *ikony*

Tamara Kuświk

Szukam inspiracji. Szukam odpowiedzi na pytania. Szukam drogi. Od dziecka wpajano nam, ucz się pilnie, będziesz miał dobrą pracę, będziesz miał mieszkanie (często na kredyt), polisę na życie, ubezpieczenie, samochód. Urodzą się piękne dzieci i od nowa. Dasz im wykształcenie, start w życie takie, jakie samemu wiesz. Nudna proza. Tak żyje większość z nas. „Odmieńcami” są artyści, wrażliwi na twórczość, szukający inspiracji w życiu, pragnący osiągnąć coś więcej. Tylko co? W ostatnim czasie spotkałam przedstawicieli obu gatunków. Biznesmena i malarkę. Pan biznesmen „uprawiał” twarde negocjacje. W jego słowach słyszałam wynik, ebida, zysk.

Na pytanie o inne przesłania usłyszałam zdanie: Sztuka jest nieopłacalna, teatry upadają, nikt w Polsce nie czyta. Jednym słowem jesteśmy narodem nastawionym na kasę, a kultura to luksus, na który nie każdy może sobie pozwolić. Pojawił się we mnie bunt. To nie może być prawda. Widzę, że:

Pośród moich znajomych dużo osób czyta, chodzi do teatru, ogląda wartościowe filmy, regularnie odwiedza galerie sztuki. Zatem skąd się biorą przerażające statystyki? Serce zaczęło mi łomotać, podeszłam do otwartego okna. Poczułam powiew wiatru na policzkach, łagodny i zimny. Nie mogłam ochłonać. Powróciłam do biurka i zaczęłam pisać dalej:

Podczas drugiego spotkania nabrałam optymizmu. Cudowna kobieta, która maluje z pasją, jej pozytywna energia emanuje z każdego obrazu. Całkowicie oddała się sztuce.

Odłożyłam pióro i rozejrzałam się po salonie. Nie chciało mi się dalej pisać. Czułam zmęczenie, zrezygnowanie i niechęć. Czy naprawdę jest aż tak źle? A może malarka jest jedynie ułamkiem w świecie. Małą kropelką w wielkim oceanie, ledwie zauważalną.

– Po co ja to robię – pomyślałam – Co chcę udowodnić?

Poczułam się jak naiwna małolata, która chce zbawić świat i udowodnić, że wokół jest wielu ludzi, którzy od życia pragną czegoś więcej niż tylko dobrobytu. Nie mogłam pisać dalej. Palce mi zdrętwiały i zawisły nad klawiaturą.

– Chwila przerwy – powiedziałam głośno, wzięłam kurtkę i wyszłam na spacer. Szłam bez celu, zagubiona w myślach, nieporadna idealistka. Był ponury wieczór, pozbawiony kolorów, drzewa bez liści wyglądały jak uschnięte badyle.

Zanim się spostrzegłam doszłam do galerii, weszłam do środka.

Kiedy podeszłam okazało się, że w małej salce kinowej rozpoczyna się film dokumentalny poświęcony ikonie sztuki współczesnej. Wyłączyłam komórkę, zdjęłam kurtkę i zrelaksowana rozsiadłam się wygodnie. Postanowiłam, że będzie to wieczór relaksu... Na ekranie pojawiła się kobieta o pięknych, ciemnych włosach, pełnych ustach i dużych oczach. Performerka Marina Abramović, tworząca sytuacje artystyczne, których przedmiotem i przymiotem jest jej ciało.

Czułam bunt przed praktykami, którym poddaje się Marina. Szokujące obrazy, pomysły i zerwanie wszelkich ram jakie sobie nakładamy w życiu.

Z każdą upływającą minutą moje

ciało poddawało się projekcji. Historia mężczyzny i kobiety. Osiem lat oczekiwali na zgodę, aby przejść Mur Chiński. On wchodzi z jednej strony, ona z drugiej, nie widzą siebie. I tak mijały dni za dniami, a oni szli do siebie. Ich droga trwała trzy miesiące. Spotkali się, patrzyli na siebie i Marina usłyszała, że to koniec. Koniec nie tylko ich wędrówki, ale koniec wspólnego życia.

Kolejne sceny filmu powodowały ból żołądka, dopadły mnie duszności. Zastanawiałam się czy nie wchodzi za bardzo w rolę bohaterki. Kiedy film ukazał retrospektywę w nowojorskim MOMA w 2010 roku moje ciało odmówiło całkowitego posłuszeństwa. Puściły wszelkie bariery i zahamowania. Performerka podczas wystawy siedziała (przez trzy miesiące) na krześle, a zwiedzający galerię siadali naprzeciwko i patrzyli jej w oczy. Była odzwierciedleniem ich uczuć.

Zamyśliłam się. Którą drogę mam wybrać? Być żoną, matką, kochanką? Urodzić dzieci i wychowywać w tym świecie czy też gonić za dobrobytem? Być bogatą czy ciekawą? Oddać się sztuce czy wieść dostatnie życie i żyć w pogoni za pieniędzem. Czy wierzyć w romantyczną miłość czy traktować mężczyzn przedmiotowo? Czy być pełna współczucia

czy też znieczulić się na innych? Kto ma być moim mistrzem? Kogo mam chwalić, kogo podziwiać, kogo szanować?

Seans zakończył się, a ja nie mogłam wstać z krzesła.

Na zewnątrz ujrzałam pierwsze płatki śniegu, wirowały wokół mojej głowy układając mozaiki niczym malutkie ikonki. Zrobiło się mroźno i białło. A moje wnętrze płonęło. Zdjęłam kurtkę i położyłam się na śniegu. Zrobiłam orzełka i spojrzałam w niebo. Miało upajający kolor błękitu, powoli ciało odpuszczało, ból przechodził.

*

Zalałam listki herbaty wrzątkiem, patrzyłam jak się rozwijają i unoszą na powierzchni. Usiadłam przed komputerem. Nie znalazłam odpowiedzi na nurtujące mnie pytania, ale pisząc nadal będę poszukiwać odpowiedzi. W życiu nie należy tak dosłownie brać do serca statystyk. Słowa biznesmena już tak nie bolały. Zrozumiałam, że na świat trzeba patrzeć wielokierunkowo. Potrzebni są i biznesmeni i artyści. Ta różnorodność tworzy życie pięknym i ciekawym. Nie możemy wszyscy być podobni, jak mielibyśmy docenić szczęście, kiedy nie poznamy bólu?

TK■

IKONA WSPÓŁCZEŚNIE

Karolina Dyja

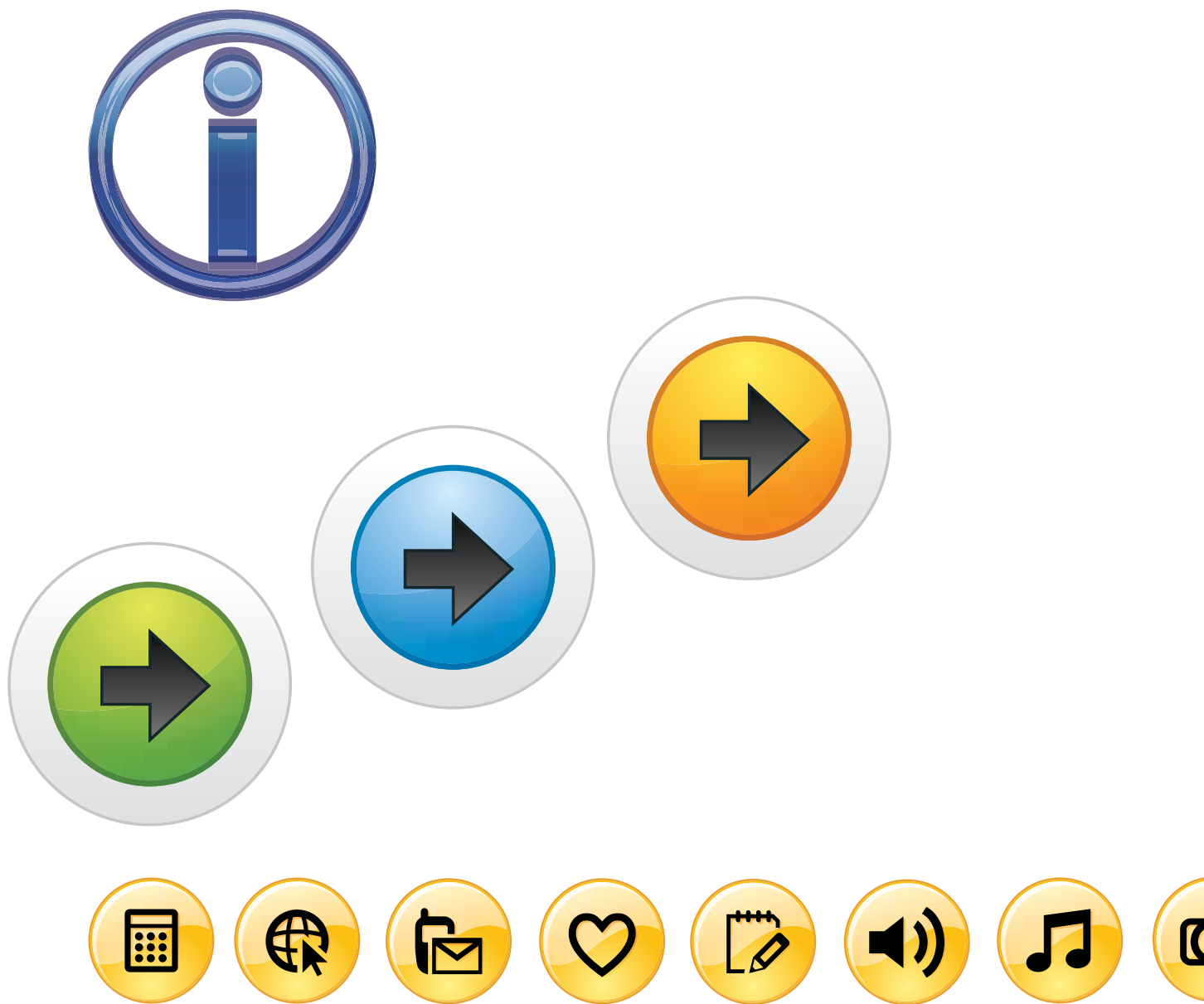
W każdą sobotę rano robię kawę i siadam przy komputerze, żeby przejrzeć wiadomości. Zaczynam od najzwyklejszych „newsów” na tematy bieżące, zahaczam o sport, czasem przeczytam jeden czy dwa artykuły z działu „psychologia” czy „biznes”. Często kończę na stronach poświęconych celebrytom – w końcu chyba każdy lubi czasem zerknąć, co u nich (nawet jeśli nie wszyscy się do tego przyznają).

Właśnie na tych stronach słowo „ikona” występuje w różnych konfiguracjach – znajdziemy tam ikony mody, ikony stylu i jeszcze kilka innych. Częste używanie właśnie tego określenia sprowokowało mnie do pewnych rozmyślań. A mianowicie: kogo współcześnie uznajemy za wzór?

Z racji niedawno rozpoczętych studiów, mam do czynienia z historią literatury bułgarskiej. Na jednych z pierwszych zajęć dowiedziałam się o „Słowianobułgarskiej historii”. Jej autor –

Paisij Chilendarski – został przez Bułgarów uznany za ikonę. Spisał historię własnego narodu, co według większości dało mu bodziec do walki o niepodległość. My, Polacy,





podobnie podchodziliśmy do postaci Jana Pawła II, którego uznano za symbol walki z komunizmem.

Etap walki o niepodległość mamy dawno za sobą, walczyć z systemem też nie musimy. Naturalne więc jest to, że pojęcie „ikony” w jakimś sensie się spłyciło. Zwracamy uwagę na aktorów, piosenkarzy, artystów, a czasem po prostu celebrytów (w większości znanych z tego, że są znani). Stąd biorą się wspomniane przeze mnie wcześniej ikony mody czy stylu – chętnie śledzimy stylizacje gwiazd, często je naśladujemy. Pojawia się jednak pytanie: czy współcześni bohaterowie masowej wyobraźni mogą pełnić rolę autorytetów?

Cieężko na to pytanie odpowiedzieć. Dzisiejsze „ikony popkultury” zazwyczaj mają swoje pięć minut sławy (artyści ponadczasowi jak Michael Jackson czy Celine Dion to niestety rzadkość), po czym zostają zapomniane. W takiej sytuacji musielibyśmy często zmieniać zdanie, szukać nowego wzoru. Przyznam się, że osobiście byłabym na to za leniwa. Moja gnuśność skończyłaby się funkcjonowaniem bez jakiegokolwiek autorytetu, a to nie pomaga w rozwoju osobowości.

Chciałoby się zapytać: i co teraz?

Ja przeszłam drogę zastanawiania się i porównywania. Kto mnie czegoś nauczył?

Co z tych nauk mi się przydało? Co uznaję za ważne? Udzielone samej sobie odpowiedzi pomogły mi przekonać się, kogo i za co cenię.

Wnioski okazały się trochę zaskakujące. Przekonałam się, że „ikona” to nie tylko osoba z pierwszych stron gazet. Równie dobrze może nią zostać mama, tata, babcia, dziadek, pani od historii i wykładowca uniwersytecki. Wszystko zależy od ich pasji, podejścia do życia i tego, jakie wartości nam przekazują. Bardzo często to, co codzienne, szare i banalne oddziałuje na nas najsilniej. Dostrzegamy to dopiero po jakimś czasie – czasem po wielu latach. To, jak nas ukształtowali wpływa na nas jednak przez całe życie.

Rada? Szukajmy. Dobry wzór do naśladowania, nasza ikona, metaforycznie zawieszona na naszej „życiowej ścianie” to niezły kapitał. W końcu każdy z nas ma naturalną potrzebę wzorowania się na kimś. Samowystarczalność po prostu się nie sprawdza. Nie na darmo mówi się, że człowiek to zwierzę stadne.

KD■





Barbie *jako* *ikona naszych czasów?*

Katarzyna Drzazgowska

Ikona staje się ikoną dzięki swej uniwersalności, pokładowi znaczeń, zdolności dostosowania się do potrzeb i zainteresowań różnych ludzi, krańcowej wieloznaczności i otwartości. W pewnym więc sensie ikona kultury jest paradoksem. Równocześnie odwołuje się i do wspólnoty i do różnicy. Oferuje wspólny punkt odniesienia dla członków tego samego społeczeństwa, dostosowując się zarazem do różnic kulturowych, które istnieją między nimi. Wśród ikon kultury są ludzie z krwi i kości jak Madonna, Elvis Presley, **Marilyn Monroe** i Michael Jackson. Częściej jednak są one nieożywionymi wytworami jak flaga państwowa, Statua Wolności, Wieża Eiffel'a czy Bridge Tower. Zdarza się też, że są to wytwory wyobraźni. Ikony wyobrażone biorą udział w kulturze, dając jej uczestnikom przyzwolenie na działanie tak jakby coś było rzeczywistością, nawet jeśli wiedzą oni, że tak nie jest. Scarlett O'Hara czy **Barbie** są ikonami wyobrażonymi, które pozwalają na ustalenie w wyobraźni stosunku do rasy, płci i kobiecości. Ikona fantastyczna ma

natomiast swój wkład w kulturę dzięki wyolbrzymieniu tego co rzeczywiste, możliwe lub prawdopodobne. Ikona ta zaprasza do fantazjowania do granic możliwości. Barbie też jest tego rodzaju ikoną, podobnie jak Superman oraz dziewczyny z rozkładówek Playboya. Ikony fantastyczne mogą uwolnić ludzką fantazję z krępujących ją więzów i ograniczeń kulturowych. W znacznym stopniu ikony są tym, co czynią z nich ludzie uwikłani we własną rzeczywistość. W pewnych modelach teoretycznych **ikony** kultury stanowią najniższy wspólny mianownik kultury masowej. Niemniej badacze udowodnili już bogactwo znaczeniowe i wielowątkowość ikon. Żadna z nich nie reprezentuje tylko i wyłącznie jednego wymiaru czy też jednej osi kultury. Może się wydawać dziwne, że **Barbie** przyjmuje postać ikony. Kawałek plastiku staje się reprezentacją różnych pozycji społecznych: kobiety, młodej osoby dorosłej, osoby białej – to te najbardziej oczywiste. To, co Barbie sobą przedstawia uzależnione jest też od tego, na co pozwala jej plastikowa postać. Jej świat obraca się wokół

niej, chłopaka Kena oraz jej przyjaciół. Jest ona kwintesencją krańcowego indywidualizmu w żeńskiej postaci.

Ikony ożywają przede wszystkim związane z nimi wspomnienia, doświadczenia i fantazje wielu ludzi. Jednak znaczenia, które tworzą nie powstają zupełnie przypadkowo. Ikona kultury to coś więcej niż tylko powszechna znajomość. Oznacza istnienie wielbicieli, zbieraczy, projektantów i konsumentów, oznacza zainteresowanie, czasem oddanie a nawet manię czy uzależnienie, hobby, sposób spędzania czasu, rozrywkę. Oznacza istnienie wokół ikony małych światów. Ikona kultury to taki element kultury, który wcielając pewien zespół wartości, wierzeń i norm społecznych, wywiera istotny wpływ na znaczną część społeczeństwa. Na przykład w kulturze Ameryki Północnej, **Barbie** jest atrakcją dla coraz większej liczby dziewczynek i kolekcjonerów, przyciąga także tych, którzy uwielbiają modę w dostępnej finansowo formie oraz osoby, które pociąga przepych i romantyczne fantazje. Ikona nie jest jedynie ideą, w niezliczonych sytuacjach stanowi ona część doświadczenia, coś godnego zapamiętania, łączącego ze sobą fragmenty czyjejś przeszłości i rzucającego światło na przyszłość.

Nieożywione ikony kultury zaczynamy traktować jak osoby. Zaczynają one żyć własnym życiem i trudno mówić o nich jak o przedmiotach. Z kulturowego punktu widzenia Barbie można postawić w jednym rzędzie ze współczesnymi ciałami ukształtowanymi przez rynek konsumencki, fantastyczne pragnienia i nowe technologie traktowania ciała. Barbie symbolizuje wyzwanie, jakie współczesne ciało stawia granicom wytyczonym kiedyś raz na zawsze przez naturę. To podejście, że nasz **fizyczny kształt** można podporządkować własnym marzeniom pod warunkiem, że poświęcimy mu wystarczająco dużo uwagi i pieniędzy. Podejście takie czyni z ciała narzędzie do aerobiku, przedmiot chirurgii plastycznej oraz eksperymentów dietetycznych, cielesną glinę, którą można modelować bez końca. Barbie przypomina także oobsesji **wiecznej młodości**. Zachowajmy jednak pewien umiar i pamiętajmy, z czego ta lalka jest wykonana. Plastik bowiem to klucz do zrozumienia Barbie. Jej substancja i esencja zarazem. Pusta w środku, plastikowa lalka staje się wzorem kobiecości oraz ikoną kultury. Najwidoczniej każda epoka ma taką ikonę, na jaką zasługuje.

KD-



Ikony naszych czasów?

02 i Propaganda

Niedawno Facebook opublikował dosyć zaskakujące zestawienie ikon naszych czasów. Myli się jednak ten kto myśli, że chodzi o osoby. Ranking ten bowiem pokazuje miejsca, które w danych miastach były najczęściej odwiedzane przez „fejsbukowiczów”. I tak ikoną Londynu jest stadion 02 a Moskwy klub nocny Propaganda. Ciekawe jak by wyglądało takie zestawienie, gdyby dotyczyło osób. Prawdopodobnie ikoną muzyki pop zostałby Justin Bieber, natomiast filmu jakaś gwiazda Disney’a, ponieważ mieliby najwięcej kliknąć „Lubię to”.

Kiedyś żeby zasłużyć sobie na miano ikony trzeba było być najlepszym w tym co się robi. Co więcej należało robić to w niepowtarzalnym stylu, należało wyprzedzać swoją epokę. Tak ikonami muzyki zostali Beatlesi, mody Coco Chanel a sportu Michael Jordan. Są także przypadki, gdzie nie trzeba było być geniuszem w swoim zawodzie, żeby zostać ikoną. Tak jak Marilyn Monroe, która będąc symbolem seksu została ikoną filmu. Jednak przypadek Monroe pokazuje jak ważną rolę odgrywają tutaj media. Nie dość, że to one kreują dane osoby na ikony to, w dodatku, dziedzina, którą te osoby się zajmują musi być medialna. Nikt nie słyszał o ikonie malarstwa, nauk ścisłych czy filozofii. Ikona to osoba, którą rozpozna zwykły Kowalski, a bez środków masowego przekazu o to trudno.

Czasy się zmieniają i każde pokolenie ma swoje ikony, a media mają tu ogromne znaczenie. Karierze Elvisa Presley’a towarzyszył rozkwit radia i telewizji, w 1981 r. staruje MTV a w 1982 Michael Jackson wydaje album Thriller. Podobnie jest w filmie. Czarno-biały Chaplin, kolorowa Monroe i Steven Spielberg ze swoimi efektami specjalnymi. Teraz kiedy żyjemy w erze Facebooka, co drugi film jest kręcony w technologii 3D i w praktycznie każdej piosence możemy usłyszeć dźwięki przypominające odgłosy wiertarki, pozostaje nam czekać na pojawienie się ikon na miarę naszych czasów.

Łukasz Lubański■

IKONA WAJDY

Aleksandra Zagańczyk





Nie jest prawdą, że Krystyna Janda po raz pierwszy na ekranie pojawiła się w filmie Andrzeja Wajdy. Najpierw skierował na nią kamerę Piotr Szulkin. W jego etiudzie *Szkic do sześciu części* (1973) Janda jest spokojna, wyciszona i ma ciemne włosy. Ale to od występu w *Człowieku z marmuru* (1976) Andrzeja Wajdy aktorka rozpoczęła swój właściwy ekranowy żywot.

„Właściwy” debiut Jandy był dla polskiego kina objawieniem porównywalnym jedynie do momentu „właściwego” debiutu Zbyszka Cybulskiego – czyli jego przeistoczenia się w Maćka Chełmickiego w *Popiele i diamentach*, też Wajdy. Nikt przedtem w polskim filmie nie grał tak szybko, tak nerwowo. Mimo iż akcja *Popiołu...* toczy się w dniu zakończenia II wojny światowej, Cybulski grał w filmie w swoim ubraniu, nosił ciemne okulary i wyglądał całkowicie współcześnie (1959). Wykreowany wizerunek przylgnał do Cybulskiego na stałe i uczynił zeń ikonę. Stał się emblematem pewnego pokolenia, czasów postalinowskiej odwilży, polskiego kina...

Człowiek z marmuru, korytarz w Telewizji na Woronicza, zza rogu wychodzi Agnieszka (Krystyna Janda) rozmawiająca z redaktorem (Bogusław Sobczuk). W ten sposób Janda WTARGNEŁA na ekran. Jej kreacja

*Niekiedy osłona
świata widzialnego
zostaje w nas
przedarta
i poprzez szczelinę,
której jesteśmy
świadomi, napływa
niewidzialny,
nieziemski powiew.
Ten i tamten świat
otwierają się przed
sobą...*

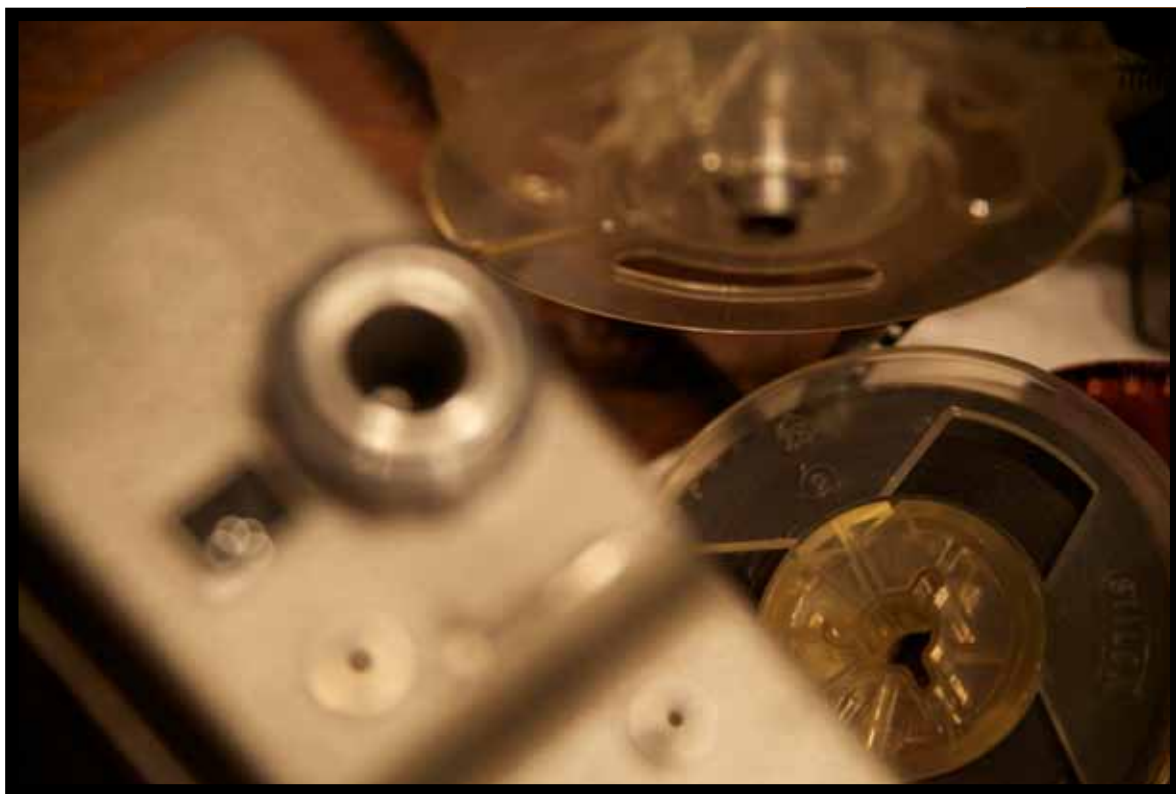
P. Florencki, *Ikonostas* [w:]
Ikonostas i inne szkice,
Białystok 1997, s. 104.

kobiety-reżyserki, dynamicznej, bezczelnej, agresywnej, mobilnej była w kinie polskim zupełnym *novum*. Śmiało można powiedzieć, że kiedy zaczynały się prace nad *Człowiekiem...* nie istniał dla postaci Agnieszki żaden (filmowy) punkt odniesienia. Nie było przedtem takich bohaterek. Jej rola, jak na ówczesne standardy, była właściwie rolą męską. I prawdopodobnie dlatego właśnie kluczowe było zdanie, które miał powiedzieć Wajda do „debiutantki” Jandy: „Amerykanie robią filmy z samymi mężczyznami, czy wobec tego nie mogłabyś zagrać mężczyzny?”¹ Potem Janda wykonała jeszcze przed gmachem Telewizji tzw. „gest Kozakiewicza”, co było drugim kluczowym momentem narodzin gwiazdy (*wiedziałam już, kim jestem, muszę walczyć sama przeciwko wszystkim*²).

Człowiek z marmuru jest pierwszym polskim filmem, w którym wprost opowiedziano o stalinizmie. Co więcej, stanowi uniwersalną historię o odkrywaniu prawdy, zdejmowaniu kolejnych zasłon, zdobywaniu świadomości. Z początku Agnieszka nosi ze sobą żeglarski worek o niejasnej zawartości, symbolizujący to, co ukryte i nieświadome. Na końcu filmu oprócz worka nosi ze sobą aparat z długim obiektywem – narzędzie ODKRYWANIA rzeczywistości.³ Widz odkrywa tę rzeczywistość razem z Agnieszką, jej oczami patrzy na to, co zakryte, jej perspektywę przyjmuje błędząc po przeszłości. Agnieszka jest zatem medium między dwoma światami, widzialnym i niewidzialnym.

Kiedy Janda pojawia się w filmie Wajdy dwa lata później (*Bez znieczulenia* 1978), gra postać będącą





negatywem Agnieszki. Agata nie mówi zupełnie nic, poza jednym zdaniem na końcu, nakręconym, aby było oczywiste, umie mówić, tylko nie ma na to ochoty. Pojawia się nagle w życiu Jerzego (frapująca rola Zbigniewa Zapasiewicza) – głównego bohatera i towarzyszy mu milcząc. Egzystuje przy bohaterze trochę jak anioł-stróż, trochę jak roślina. Wajda z jednej strony nadaje jej pozór prawdziwości, obiektywizuje jej istnienie w granicach świata przedstawionego, z drugiej zaś – odrealnia, nadając Agacie cechy kogoś z zupełnie innego porządku (wszyscy poza nią w tym filmie ciągle mówią). Tym razem nie odkrywamy nowego wymiaru rzeczywistości oglądając ją z punktu widzenia bohaterki, tylko patrzymy na Agatę łączącą dwa światy: zewnętrzny i wewnętrzny, cielesny i duchowy. Tę właściwość bohaterki Jandy dostrzegam w scenie, kiedy siedzi ona na podłodze i słucha w słuchawkach muzyki. Tym samym jest jedyną postacią w *Bez znieczulenia*, która słyszy muzykę, symbolizującą często w sztuce wymiar inny niż realny. Scena ta sugeruje połączenie tego co zmysłowe i cielesne z tym, co duchowej

Każda ikona jest objawieniem i obecnością. Świat jest bowiem ikoną innej rzeczywistości, za zasłoną materii obecny jest jej Stwórca. Drogą odwrotnej perspektywy idziemy ku innej rzeczywistości. Ikona to przede wszystkim spotkanie z tym, co jest całkowicie inne.

H. Paprocki, *Świat jako ikona*, [w:] *Ikonoostas i inne...*, s. 10.

niewidzialne. W innej scenie Agata tuż po przebudzeniu patrzy na Jerzego. W jej oczach widać jeszcze sen, jakby nie obudziła się do końca, jakby była jeszcze TAM. Sen wedle wielu wierzeń uznawany jest za rodzaj śmierci, błądzenie po zaświatach. Towarzyszący tej scenie dźwięk dzwonka do drzwi w wymiarze symbolicznym sugeruje przechodzenie, opuszczanie tego, co na zewnątrz i wchodzenie do środka. Spojrzenie Agaty w oczy Jerzego to spojrzenie z ZAŚWIATÓW. W oczach Jerzego jestem ja – widz. Wpisana we wnętrze obrazu, patrzę z perspektywy bohatera. Przekraczam ekran, wchodzę w inny wymiar, zaglądam TAM.

Rok później Krystyna Janda zagrała w kolejnym filmie Andrzeja Wajdy – *Dyrygencie* (1979). Jej postać (Marta) znowu balansuje na granicy dwu światów. Nie tylko w sensie fabularnym, ale i w perspektywie kompozycyjnej: walczą między sobą o jej względy dwaj mężczyźni: mąż Adam i przybyły z Nowego Jorku stary dyrygent Lasocki, który przed laty kochał jej matkę. W *Dyrygencie* skonstrastowane są ze sobą w dwie przestrzenie: gwarny, monumentalny Nowy Jork i prowincjonalne miasto, gdzieś w Polsce schyłku lat 70. (bardzo typowe porównanie w polskim kinie tamtych lat, gdzie Zachód był synonimem wszystkiego, co najlepsze). Film rozpoczyna się sekwencją pobytu Marty w Nowym Jorku, przeplatana ujęciami przedstawiającymi Adama, (Andrzej Seweryn) czytającego jej listy z USA (odczytywane zza kadru przez Krystynę Jandę). Za pomocą tak prostych środków filmowych Wajda unaocznia obecność Marty w dwóch, rządzących się odmiennymi prawami, przestrzeniach. Ale dwoistość bohaterki Jandy jest jeszcze bardziej dosłowna: dla Lasockiego (John Gielgud) postać ta stanowi wręcz medium, przenoszące go do innego wymiaru bytowania. Dzięki obecności Marty Lasocki może



przeprowadzić rozmowę z jej zmarłą matką, rozmowę, na którą czekał kilkadziesiąt lat. Najzwyczajniej w świecie zdejmuje Marcie okulary (zasłona!) i mówi: „Anno, czekałem na tę chwilę wiele lat...”. Lasocki przemawia do kamery, „patrzacej” z punktu widzenia Marty-Anny. A ja patrząc na to, co pokazuje mi kamera, znowu doświadczam odwróconej perspektywy: przyjmuję spojrzenie osoby WEWNĄTRZ obrazu. Jestem TAM.

Nie licząc *Człowieka z żelaza* (1981) i krótkometrażowego *Człowieka z nadziei* (2005), będącymi w zasadzie rozwinięciem tematów z *Człowieka z marmuru*, Krystyna Janda przez wiele lat nie pojawiała się w kinie Wajdy. Powróciła do Mistrza dopiero w *Tataraku* (2009), występując w PODWÓJNEJ roli – pani Marty oraz... Krystyny Jandy. Bytowanie TU i TAM granych przez nią postaci Wajda doprowadził do ekstremum. Iwaszkiewiczowska pani Marta nie tylko znajduje się na granicy życia i śmierci, pani Marta okazuje się nagle Jandą, przerywającą kręcenie jednej z najważniejszych scen *Tataraku* i uciekającą z planu. „Czy pani to PANI?” pyta zatrzymany przez nią na szosie kierowca.

...Krystyna Janda, ikona polskiego kina.

AZ■



1 Cyt. za Wajda. *Filmy*, Warszawa 1996, s. 71, 73.

2 Cyt. za Wajda. *Filmy*, Warszawa 1996, s. 71, 73.

3 Por. A. Bazin, *Ontologia obrazu fotograficznego*, [w:] *Film i rzeczywistość*, Warszawa 1963, s. 16.

*Najgorszym błędem jaki może popełnić
tancerz jest myślenie. Taniec trzeba czuć!*
Michael Jackson



Michael Jackson

Joanna Wroczyńska

Mówi się o nim:
ikona popkultury,
król muzyki pop...
dla rzeszy fanów
jest absolutnym
idolem, ubóstwianym i słuchanym
bez wytchnienia dzień i noc. Dla
wielu muzyków jako mistrz w swoim
fachu stanowi wzór do naśladowania,
inspirację artystyczną. Dla pазernych
dziennikarzy i bezmyślnego tłumu
przez całe życie był obiektem
szyderstw i fałszywych, absurdałnych
oskarżeń. Pewne jest jednak to, że
Michael Jackson zaistniał, pokazał
światu co kochał i potrafił robić po
mistrzowsku i dzięki temu stał się
ikoną.
Idealna definicja? Człowiek orkiestra.
Bo Michael nie tylko świetnie śpiewał
i tańczył. Komponował też swoje
utwory, pisał poezję, teksty piosenek,
zagrał w kilku filmach, umiał nieźle

szkicować... Ale jako, że w „Piruetach”
zwykłam pisać o tańcu, to skupmy się
właśnie na Michaelowych ruchach.
Ruchach niepowtarzalnych i absolutnie
oryginalnych, spośród których niejeden
przeszedł do historii.

Kto nie zna moonwalka, czy
spolszczając – księżycowego kroku?
To ruch, który jest w rzeczywistości
złudzeniem optycznym. Obserwując
odnosi się wrażenie, że tancerz idzie
do przodu, gdy tak naprawdę porusza
się w tył. Kolejnym trickiem jest
charakterystyczne pochylenie idealnie
wyprostowanej sylwetki
w przód. Oczywiście niewykonalne
bez drobnych zawiasów, w których
umieszcza się obcas buta (ale to
element sztuczki, którego nie powinno
się zdradzać ;).

Śmiało można powiedzieć, że taniec
pełen niesamowitych elementów miał
na celu zaskoczenie i oczarowanie



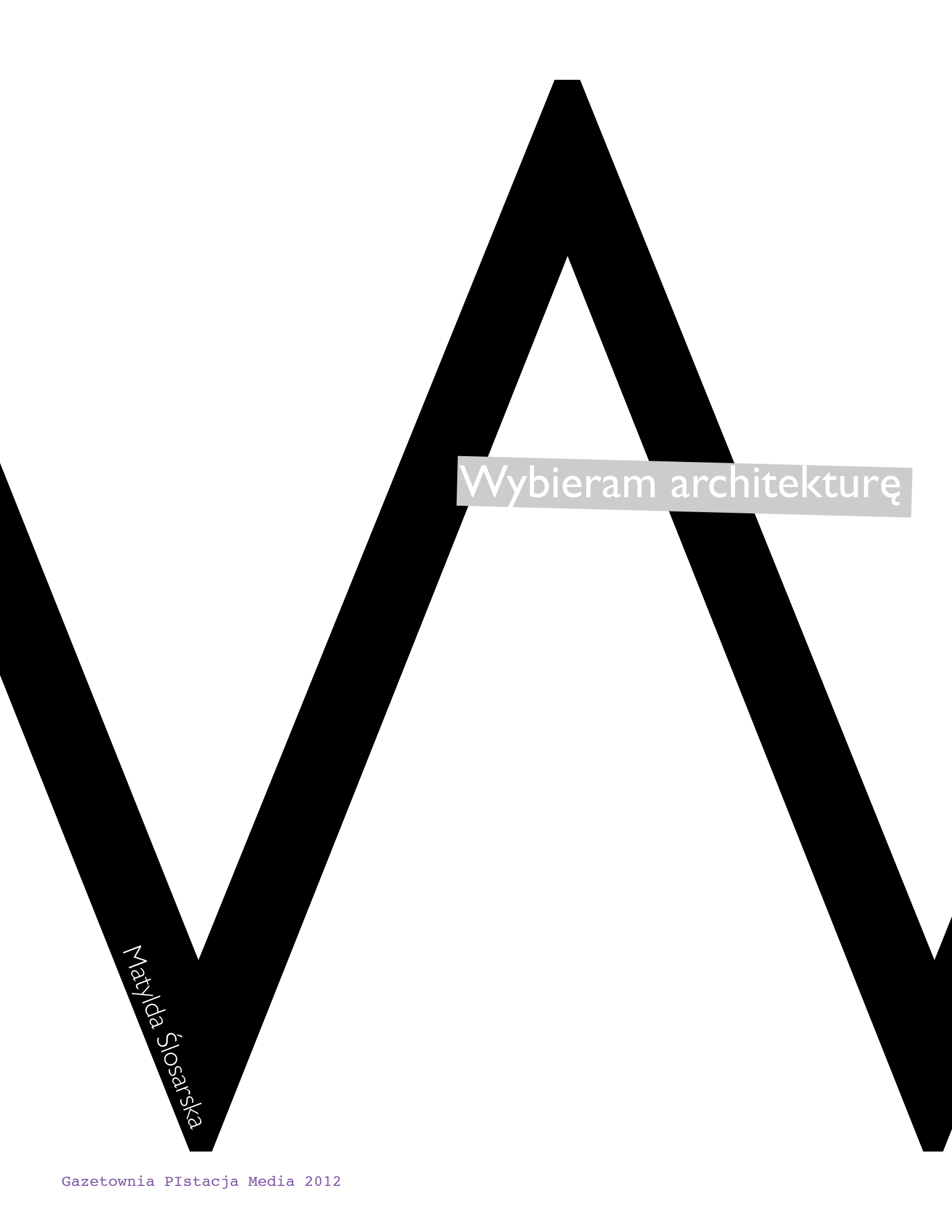
Non omnis moriar!

widza. Michael stawiał na scenie i przeistaczał się z nieśmiałego mężczyzny w nieznającego granic swoich możliwości czarodzieja. Natomiast jeśli pokusić się o klasyfikację, to w jego tańcu odnaleźć można elementy takich stylów jak hip hop, electric boogie, popping, locking, robot dance. I tutaj warto dodać, że cała rzesza młodych ludzi uważa Michaela za ikonę tańca. Właśnie dlatego, że obserwacja jego ruchów stanowi potężne źródło inspiracji dla wielu tancerzy.

Warto też wspomnieć o pewnym ciekawym zjawisku, które zaszło czas temu jakiś... szkoda że dopiero po Jego śmierci. Dobrze, że w ogóle! Otóż całe mnóstwo profesjonalnych zespołów tanecznych, czy nawet słynni akrobaci z Cirque de Soleil, poczuli po śmierci mistrza potrzebę podziękowania mu za swój wkład w rozwój kultury i sztuki. Mówię tu o wysypie przedstawień, koncertów dedykowanych właśnie Michaelowi. Wszystkie były robione od początku do końca w Jego stylu – pokazując, że w ten sposób jest wiecznie żywy – tak długo, jak ludzie będą chodzić moonwalkiem, czy też kręcić niepowtarzalną ilość obrotów, tak zwanych spinów.

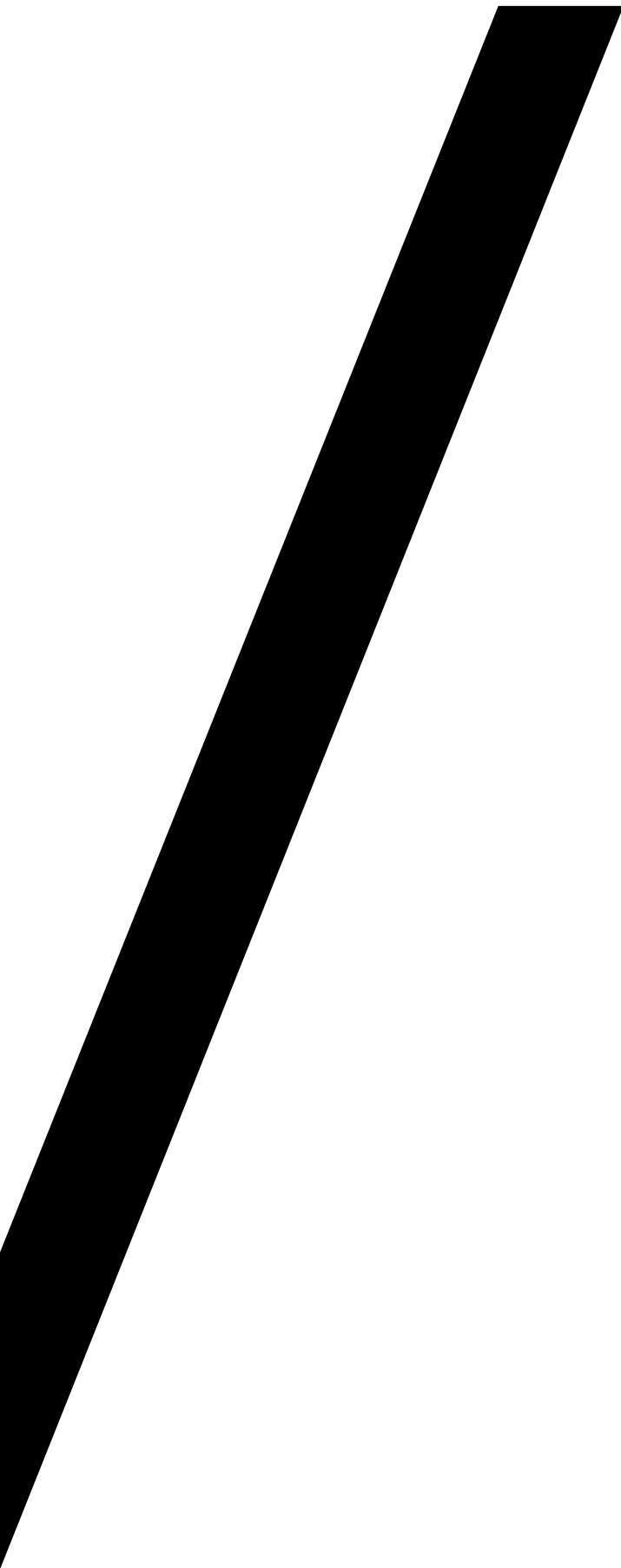
No właśnie, może więc „piruary wokół słońca” przemianuję dziś na „spiny wokół ziemi” aby pokazać, że cały świat tańczy tak jak Michael i słucha jego muzyki. A tym samym przyczynia się do przekazywania przesłania, które w istocie jest bardzo ważne dla każdego z nas – z piosenki Heal The World: „Heal the world, make it better place, for you and for me and the entire human race.” Czyli – „Ulecz świat, spraw aby był lepszym miejscem dla ciebie, dla mnie i dla całej ludzkości.” I jeszcze prosta odpowiedź jak to zrobić - z Man In The Mirror: „If you wanna make the world a better place, take a look at yourself and make a change.” – „Jeśli chcesz, aby świat stał się lepszym miejscem, to najpierw spójrz w lustro i zacznij od siebie!”

JW■



Wybieram architekturę

Matylda Ślosarska



Pierwsze do głosu wyrwywają się najprostrze skojarzenia, a może nawet i pewne przyzwyczajenia, pierwszy odruch jest taki, chcę wziąć do ręki słownik terminów plastycznych z zamiarem znalezienia hasła: ikona. Sprawdzam, czytam: określenie ikona pochodzi od greckiego – eikon, czyli obraz, odbicie, wyobrażenie, porównanie. Był to tablicowy obraz sakralny powstały w kręgu kultury bizantyjskiej, przedstawiający postacie świętych, a także sceny z ich życia, sceny liturgiczne, biblijne, kultowe. Przez ikonę rozumie się obraz malowany specjalną techniką farbami temperowymi zazwyczaj na desce z drewna lipowego lub dębowego. U źródeł ikony pojawiają się antyczne portrety trumienne wczesnochrześcijańskie z El Fajum.

Ale czy krótka formułka z encyklopedii będzie stosownym i jedynym punktem wyjścia do rozważań na tak piękny i rozległy temat jakim są ikony. A gdyby zastanowić się nad znaczeniem pojęcia ikona okazałoby się, że ma różną pojemność w zależności od obszaru zastosowania, przecież czym innym będzie dla historyków ikon religijnych, a czym innym np. dla projektantów. Mamy ikony stylu, ikony mody czy designu, a także architektury. I to właśnie ikony architektury będą zagadnieniem nad którym warto się pochylić. Bo ikona to nie tylko obraz o tematyce religijnej malowany przez zakonników, to również coś co się wyróżnia na tle czasów, wydarzeń. Ikona ukazuje nam świat nadprzyrodzony, niemal nieuchwytny, zupełnie inny od tego, który znamy, w którym żyjemy. Otwiera wierzącemu dostęp do rzeczywistości niedostępnej. To okno, które przedstawia świat różniący się od świata naturalnego.

Czym jest ikona dla nas, żyjących w świecie współczesnym? Czy ma dla nas takie samo znaczenie? Jakie jest nasze pierwsze skojarzenie kiedy słyszymy słowo ikona? Kiedy prześledzimy drogę pojęcia ikona, to okazuje się, że jeszcze na początku lat osiemdziesiątych słownikowa definicja odnosiła się tylko do obrazów religijnych. Dziesięć lat później możemy już zauważyć, że ikona to także obrazek symbolizujący plik w systemie komputerowym. Dziś słowo ikona zawiera w sobie przymiotniki „kultowy”, „modelowy”, „spektakularny”. Ikoną nazywamy ludzi sławnych, uwielbianych, reprezentujących ważną ideę. Ikoną są ludzie o niekwestionowanym prestiżu i reputacji, pisarze, podziwiani artyści, a także znane marki, symbole, przedmioty, architektura.

Wybieram architekturę to ona dzisiaj będzie moją ikoną. To niezwykle, nieszablonowe, oryginalne przestrzenie będą dla mnie czymś magicznym. Czym więc jest ikona współczesnej architektury, czy mamy wokół siebie takie obiekty?

Przenieśmy się do Łodzi, na ulicę Ogrodową. Dawna fabryka płótna Izraela Poznańskiego, neoromańska, ceglana, wzniesiona w latach 1872-1892, zaprojektowana przez Hilarego Majewskiego. Największa fabryka kalisko-mazowieckiego okręgu przemysłowego. W tej architekturze tkwią również angielskie pierwiastki z czasów burzliwego rozwoju przemysłu. To właśnie to miejsce zasługuje na szczególną uwagę. Z dawnej fabryki powstał hotel Andel's i jest to niezwykle obiekt będący połączeniem odrestaurowanej architektury przemysłowej oraz nowoczesnego, eleganckiego stylu. Jestem pod wielkim wrażeniem umiejętnego zaprojektowania harmonijnej formy, którą charakteryzują zabytkowe detale. To czerwona, klasyczna cegła jest głównym, charakterystycznym materiałem, z którego powstały liczne fabryki w Łodzi. Kiedy wchodzimy do środka otacza nas zachwycająca przestrzeń, a uwagę zwracają żywe kolory, głównie czerwony i pomarańczowy. Obserwujemy śmiałe kształty, ekskluzywne materiały, szkło, różnorodne tekstylia, wszystko to tworzy doskonałą całość, a dopełnieniem są dzieła sztuki i piękne, oryginalne meble. Nie przytłoczą tu nas typowe wąskie korytarze, ponieważ zaprojektowano przestronne eliptyczne atria, doświetlające wszystkie kondygnacje. Wnętrze to surowe fabryczne ściany połączone z nowoczesnym designem oraz wszechobecna, energetyczna gra światła, to wszystko zapewnia ciekawe doznania estetyczne. Ciekawym zabiegiem jest umieszczenie na dachu budynku, przeszklonej bryły, w której znajduje się basen. To spektakularne miejsce, gdzie wewnątrz przenika się z zewnątrz. Przestronna forma pełna światła sprawia wrażenie otwartej, pozbawionej ograniczeń przestrzeni. Na uwagę zasługują detale całego budynku hotelu takie jak odsłonięte elementy konstrukcyjne, żeliwne płyty, stare wentylatory. Zadbano, aby dawny klimat przemysłowego wnętrza nadal był odczuwalny, dzięki czemu możemy obcować z historią Łodzi.

Dawna ikona postindustrialnej architektury została zachowana, doceniona, nie podzieliła smutnego losu starych budynków. Udało się uratować pozostałości po dawnej świetności zakładów tkackich i tchnąć w nie nowe życie. Dzięki temu hotel stał się wizytówką miasta, prawdziwą ikoną współczesnej architektury. I tu wróć do początku, jak już wiemy ikona w języku greckim oznacza obraz, odbicie, wyobrażenie. To architektura może być prawdziwą ikoną, zachwycającym obrazem, odbiciem niezwyklej historii, a także wyobrażeniem, które staje się rzeczywistością.

MŚ.

WIEDŹMA

Katarzyna Bartsch-Cielebon

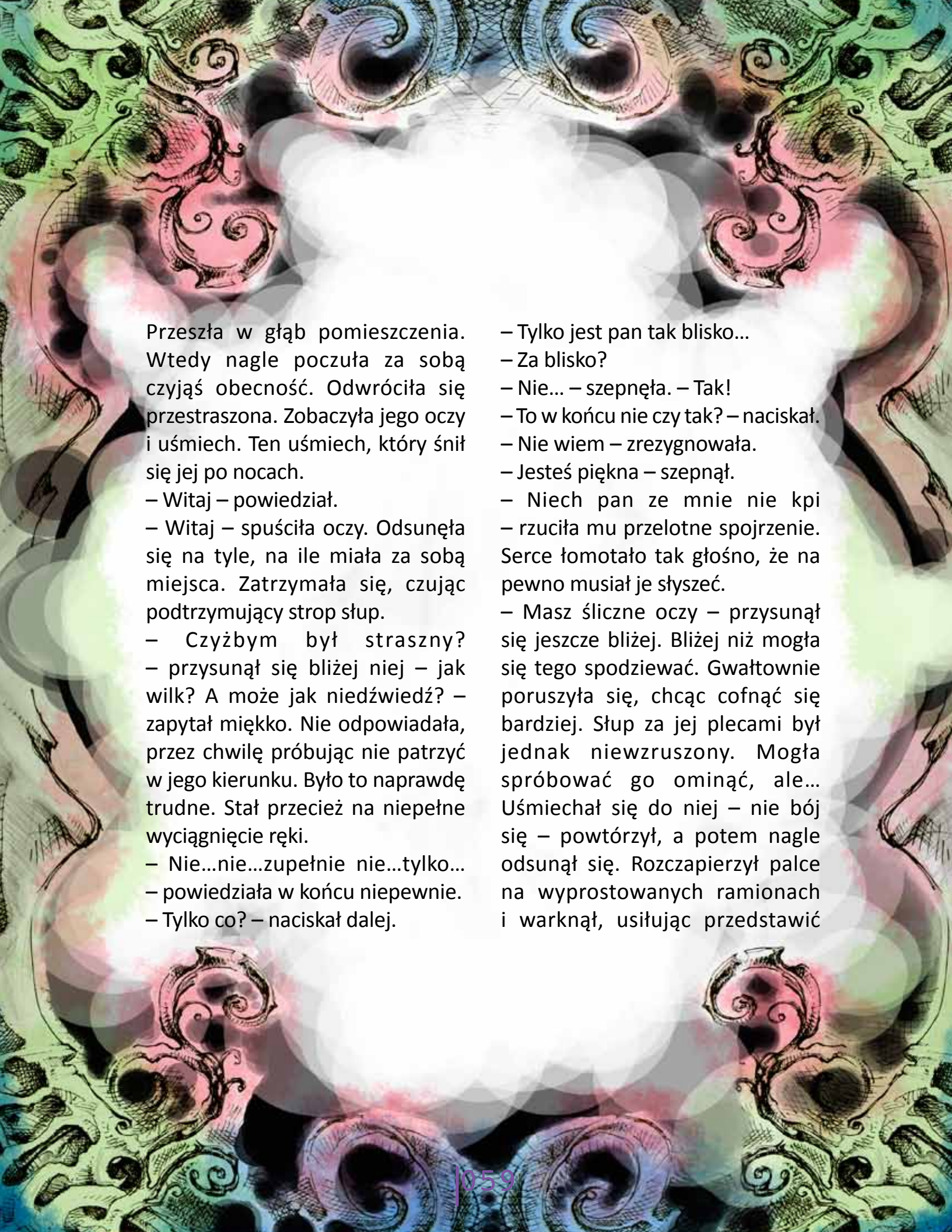
powieść w odcinkach

cz. XIII

Odina źle czuła się na zamku. Brakowało jej tu przestrzeni, spokoju i ciszy. Ciągłe ktoś gdzieś biegł, przynosił, przenosił, wołał. Mały synek pana płakał z powodu wyrastających zębów i przyłączał się do ogólnego hałasu. Szczękały miecze i rżały konie. Głosy, hałasy, tak inne były od leśnych. Tęskniła za samotnością, za chwilą spokojnych rozmyślań w cieniu brzozy. Kiedy tu przyszła myślała, że jej życie owszem zmieni się, ale nie aż tak bardzo. Mieszkając sama z matką czuła jej opiekę i troskę, teraz dbała o siebie zupełnie sama. To nie było łatwe. Wśród towarzyszek znalazła sobie wprawdzie przyjaciółkę, dziewczynę, którą znała z bliskiej jej domowi wsi. Współczuła jej. Znała od dziewczyn historię

Emilii. Ona też nie wiedziała kto ją skrzywdził.

Zawsze kładły się spać koło siebie i poszeptywały po cichu pod narzutami o swoich marzeniach. W jej opowieściach pojawiał się czarujący uśmiechem młody pan. Wyobrażała sobie jak spotykają się ich ręce. Jak zapewnia ją o swojej miłości. Robiło się jej wtedy tak miękko na sercu. Przecież była tu właściwie dla niego. I przez niego. Chciała spotkać się z nim sam na sam. I tak jak mocno tego chciała, tak samo się tego bała. Jej marzenie ziściło się niespodziewanie. Pan, chyba przez przypadek, kazał jej zawiadomić chłopca stajennego, o polowaniu. Nakazał dobrze oporządzić konie. Pobiegła do stajni. Konie zarżały na jej widok, ale chłopaka nie było widać.



Przeszła w głąb pomieszczenia. Wtedy nagle poczuła za sobą czyjąś obecność. Odwróciła się przestraszona. Zobaczyła jego oczy i uśmiech. Ten uśmiech, który śnił się jej po nocach.

– Witaj – powiedział.

– Witaj – spuściła oczy. Odsunęła się na tyle, na ile miała za sobą miejsca. Zatrzymała się, czując podtrzymujący strop słup.

– Czyżbym był straszny?
– przysunął się bliżej niej – jak wilk? A może jak niedźwiedź? – zapytał miękko. Nie odpowiadała, przez chwilę próbując nie patrzeć w jego kierunku. Było to naprawdę trudne. Stał przecież na niepełne wyciągnięcie ręki.

– Nie...nie...zupełnie nie...tylko...

– powiedziała w końcu niepewnie.

– Tylko co? – naciskał dalej.

– Tylko jest pan tak blisko...

– Za blisko?

– Nie... – szepnęła. – Tak!

– To w końcu nie czy tak? – naciskał.

– Nie wiem – zrezygnowała.

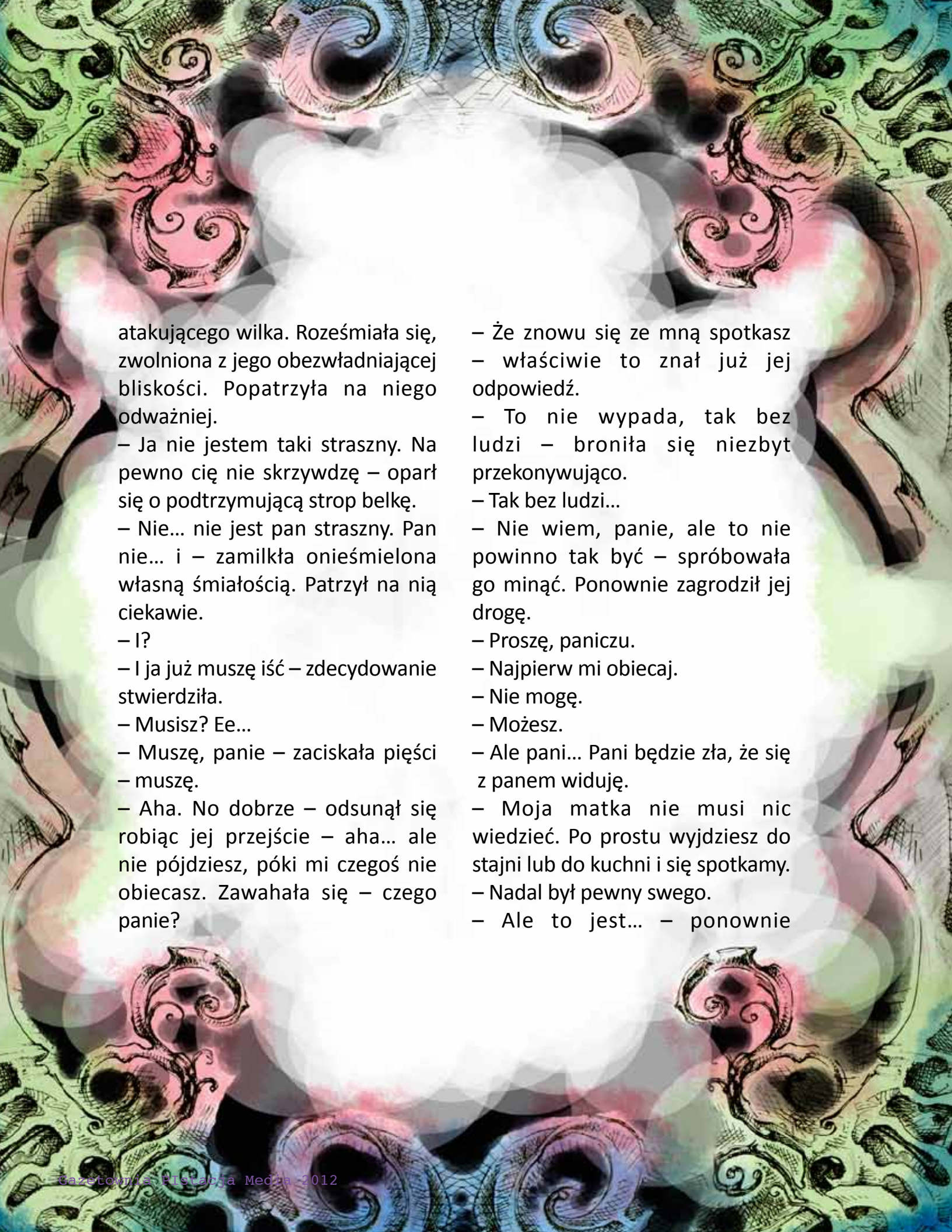
– Jesteś piękna – szepnął.

– Niech pan ze mnie nie kpi

– rzuciła mu przelotne spojrzenie.

Serce łomotało tak głośno, że na pewno musiał je słyszeć.

– Masz śliczne oczy – przysunął się jeszcze bliżej. Bliżej niż mogła się tego spodziewać. Gwałtownie poruszyła się, chcąc cofnąć się bardziej. Słup za jej plecami był jednak niewzruszony. Mogła spróbować go ominąć, ale... Uśmiechał się do niej – nie bój się – powtórzył, a potem nagle odsunął się. Rozczapierzył palce na wyprostowanych ramionach i warknął, usiłując przedstawić



atakującego wilka. Roześmiała się, zwolniona z jego obez władniającej bliskości. Popatrzyła na niego odważnie.

– Ja nie jestem taki straszny. Na pewno cię nie skrzywdzę – oparł się o podtrzymującą strop belkę.

– Nie... nie jest pan straszny. Pan nie... i – zamilkła onieśmielona własną śmiałością. Patrzył na nią ciekawie.

– I?

– I ja już muszę iść – zdecydowanie stwierdziła.

– Musisz? Ee...

– Muszę, panie – zaciskała pięści – muszę.

– Aha. No dobrze – odsunął się robiąc jej przejście – aha... ale nie pójdziesz, póki mi czegoś nie obiecasz. Zawahała się – czego panie?

– Że znowu się ze mną spotkasz – właściwie to znał już jej odpowiedź.

– To nie wypada, tak bez ludzi – broniła się niezbyt przekonująco.

– Tak bez ludzi...

– Nie wiem, panie, ale to nie powinno tak być – spróbowała go minąć. Ponownie zagroził jej drogę.

– Proszę, paniczu.

– Najpierw mi obiecaj.

– Nie mogę.

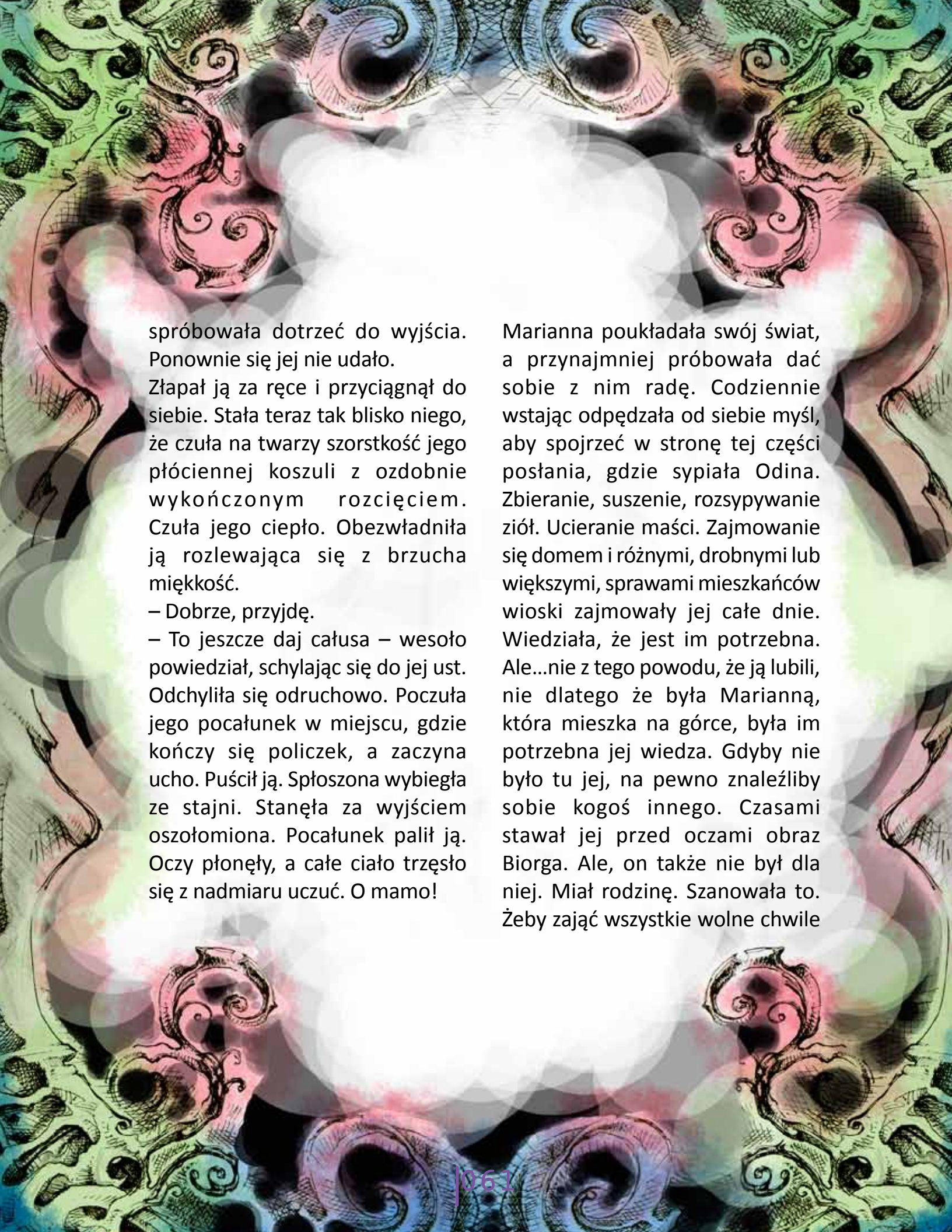
– Możesz.

– Ale pani... Pani będzie zła, że się z panem widuję.

– Moja matka nie musi nic wiedzieć. Po prostu wyjdiesz do stajni lub do kuchni i się spotkamy.

– Nadal był pewny swego.

– Ale to jest... – ponownie



spróbowała dotrzeć do wyjścia. Ponownie się jej nie udało.

Złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie. Stała teraz tak blisko niego, że czuła na twarzy szorstkość jego płóciennej koszuli z ozdobnie wykończonym rozcięciem. Czuła jego ciepło. Obezwładniła ją rozlewająca się z brzucha miękkość.

– Dobrze, przyjdę.

– To jeszcze daj całusa – wesoło powiedział, schylając się do jej ust. Odchyliła się odruchowo. Poczuła jego pocałunek w miejscu, gdzie kończy się policzek, a zaczyna ucho. Puścił ją. Spłoszona wybiegła ze stajni. Stanęła za wyjściem oszołomiona. Pocałunek palił ją. Oczy płonęły, a całe ciało trzęsło się z nadmiaru uczuć. O mamo!

Marianna poukładała swój świat, a przynajmniej próbowała dać sobie z nim radę. Codziennie wstając odpędzała od siebie myśl, aby spojrzeć w stronę tej części postania, gdzie sypiała Odina. Zbieranie, suszenie, rozsypywanie ziół. Ucieranie maści. Zajmowanie się domem i różnymi, drobnymi lub większymi, sprawami mieszkańców wioski zajmowały jej całe dni. Wiedziała, że jest im potrzebna. Ale...nie z tego powodu, że ją lubili, nie dlatego że była Marianną, która mieszka na górze, była im potrzebna jej wiedza. Gdyby nie było tu jej, na pewno znaleźliby sobie kogoś innego. Czasami stawał jej przed oczami obraz Biorga. Ale, on także nie był dla niej. Miał rodzinę. Szanowała to. Żeby zająć wszystkie wolne chwile



tką. Zajęła się także toczeniem świec. Żeby tylko nie myśleć. Nie myśleć. Przestała zdawać sobie sprawę jaki jest dzień tygodnia i miesiąca. Padając wieczorem na zajęcze skórki pokrywające pośłanie zapadała w sen. Zmęczona nie śniła. Najgorsze były niedziele. Tak, wtedy wiedziała że jest czas wolny. Nikt nie pracował na polu. Z wioski dobiegały dźwięki zabawy. Czasem ktoś zajrzał idąc w kierunku rzeki, ale Odina się nie pojawiała. Nie chciała myśleć jak się układa córce na zamku. Bała się. Czekwała na to co ma przyjść z desperacją osoby, która już niejedno w życiu widziała. Zdawała sobie sprawę, że i Odina musi się uczyć na własnych błędach. Tak bardzo chciała żeby nie były one zbyt bolesne. Tęskniła. Wybrała

się nawet raz na podgrodzie, ale nie dostrzegła córki przez uchyloną bramę zamku. A może Odina znalazła tam swoje miejsce. Może i dobrze jej tam było? Marianna nie zostawiała jednak zbyt dużo miejsca w swoim sercu na nadzieję. Znowu przyszła niedziela. Kolejna samotna i smutna. Kobieta chcąc zapomnieć o nękających ją myślach poszła w górę rzeki. Z dala od brodu, gdzie na pewno spotkałaby idących do podgrodzia ludzi. Szła przyglądając się wodzie. Płynęła jasna i szybka. Taka czysta. Taka bezpieczna i doskonała. Zanurzyć się i zapomnieć. Na zawsze. Nie myśleć, nie przeżywać kolejnej niedzieli. Nie tęsknić. Nie cierpieć... Zanurzyła nogi. Woda była chłodna. Jakże miła w tak gorący dzień. Docierała do jej



kolan, zaczynała obmywać uda. Jak miło było czuć ten dotyk na swojej rozgrzanej słońcem skórze.

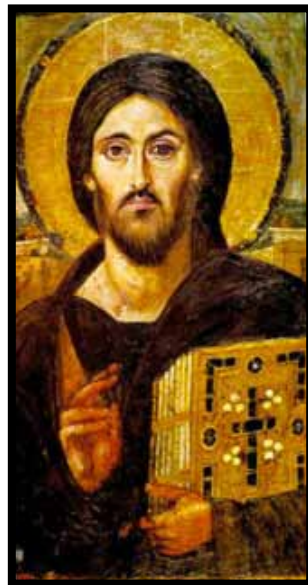
Marianna szła w głąb rzeki, zanurzając się coraz bardziej i bardziej. Delikatny, pieśzczotliwy i jednocześnie silny dotyk wody obejmował ją i zapraszał dalej. Dawno nie czuła się taka spokojna. Obmyła wodą twarz. Zanurzyła się po szyję. Musiała przykłęknąć, aby tego dokonać. Włosy rozplotły się i tworząc jasny wir na powierzchni rzeki i próbowały płynąć z prądem. Tak dobrze. Suknia oblepiła ją podobnie jak włosy chcąc płynąć dalej. Kobieta położyła się na powierzchni wody. Poddąła się rzece. Pozwoliła się unieść. Przez stykające się ze sobą gałęzie drzew patrzyła na niebo. Jasne.

Czyste. Obojętne. Nie ruszała się, całkowicie oddając się we władanie wody. Zamknęła oczy. Nie wiedziała jak długo trwała ta chwila. Nagle zatrzepotała ramionami. Woda zalała jej twarz i na chwilę ogłuszyła. Marianna spróbowała stanąć. Palcami ledwie dotykała w tym miejscu dna. Zdecydowanymi ruchami ramion przybliżyła się do brzegu. Stopy zaczęły iść pewniej. Rozejrzała się teraz za tym co ją wybiło z rytmu wody. Znowu postyszała ten krzyk. Rozpaczliwy. Przeszywający. Dziewczęcy. Wzywający ratunku. Dochodził ją zza zarośli porastających brzeg rzeki. Był zduszony i przerażony.

KBC■

MISYJNA IKONA?

Jolanta Wroczyńska



Lubię sztukę i poszukuję w niej piękna, bo tylko ono zachwyca. Itak zachwyciły mnie ikony, ponieważ nie mają nic wspólnego ze znanym w naszej kulturze zachodnim malarstwem religijnym, a zachwycają spokojem i blaskiem. Oglądam albumy, chodzę na wystawy współczesnych twórców, ale tak naprawdę chciałabym zobaczyć klasztor św. Katarzyny u podnóża Synaju,

w którym wśród starożytnych ikon jest Pantokrator z VI wieku. Myślę też o greckiej republice mnichów na górze Athos oraz benedyktyńskim opactwie w centrum Europy, w belgijskim Chevetogne, gdzie znajdują się dwie świątynie, łacińska i bizantyjska z freskami i ikonostasem. Na razie udało mi się odwiedzić kilka cerkiewek w Bieszczadach, Muzeum Historyczne

w Sanoku, w którym zgromadzono ikony z XV-XIX wieku z rejonu Podkarpacia, Muzeum Ikon w Supraślu i Policealne Studium Ikonopisarstwa w Bielsku Podlaskim. Byłam też w centrum polskiego prawosławia na świętej górze Grabarce, gdzie znajduje się kopia Iwerskiej Ikony Matki Bożej podarowana przez mnichów z Athos.

Ikony przysły do nas ze Wschodu, przebywszy długą drogę z Bizancjum na Ruś, aby znaleźć swoje miejsce w sztuce prawosławnych i greckokatolickich cerkwi w granicach dawnej Rzeczypospolitej. Pomimo ogromnych strat i prześladowań przetrwały komunizm w Rosji i na emigracji, a dzisiaj przeżywają swoje odrodzenie nie tylko za naszą wschodnią granicą. W Polsce od wielu lat działają ośrodki w Warszawie, Krakowie i Legnicy, głównie przy duszpasterstwach akademickich, prowadzonych przez dominikanów, jezuitów i benedyktynów, w których organizowane są warsztaty pisania ikon oraz wykłady z duchowości Wschodu, które cieszą się coraz większym zainteresowaniem.

W zdominowanym przez celebrytów świecie, w którym misją sztuki jest „szoking” zadziwiają mnie takie miejsca, w których nie tylko mnisi i artyści, ale

zwykli (a może właśnie niezwykli) ludzie malują-piszą ikony. Czy to już jest powrót do niepodzielnego Kościoła pierwszego tysiąclecia? A może odrodzenie wiary w Rosji uratuje Europę przed wtórnym pogaństwem?

Patrząc historycznie ikona jest wspólnym dziedzictwem wszystkich chrześcijan, bowiem rozwinęła się w pierwszych wiekach, na długo przed schizmą i podobnie jak Biblia pełniła funkcję nauczycielską, tyle że treści zapisane zostały w barwach i osobach, a ikonografowie stosowali się do uznanych kanonów. Przedstawiali Chrystusa, Matkę Bożą, Aniołów i Świętych, a także wydarzenia znane z Ewangelii i apokryfów, całą historię zbawienia. W Dekrecie wiary drugiego Soboru Nicejskiego w VIII wieku zapisano: „Cześć oddawana wizerunkowi przechodzi na archetyp (praobraz); kto składa hołd obrazowi, ten go składa Istocie, którą obraz przedstawia”. Każda ikona ma więc głęboki sens teologiczny, zachęca do medytacji i modlitwy. Dlatego myślę, że współcześni twórcy, stosując odwieczną symbolikę i zachowując całe bogactwo tradycji bizantyńskiej, piszą obrazy jak słowa: *Idźcie i nauczajcie...*

JW■

IKONA

TO WYOBRAŻONE KOLORAMI IMIĘ BOŻE

o pisaniu ikon
opowiada **Urszula Klimowicz**
z pracowni *Droga Ikony*



Dlaczego zaczęłaś się interesować ikonami?

Chęć rysowania towarzyszy mi odkąd pamiętam. Ciągłe coś sobie szkicowałam. Życie pokierowało mnie w trochę innym kierunku – całe moje życie zawodowe pracowałam jako technik architektury. Ale chęć do rysowania ciągle była silna. Kilka lat temu dowiedziałam się o kursie ikonopisania prowadzonym przez ojca Jacka Wróbla, jezuitę, który powołał pracownię „Droga Ikony” i postanowiłam spróbować. I tak od tych kilku lat szlifuję swoją technikę.

Czy jesteś już profesjonalnym ikonopisarzem?

Wydawać by się mogło, że po tych kilku latach powinnam mieć opanowaną w pełni technikę pisania ikon. Jednak im dłużej jestem związana z ikoną, tym bardziej wydaje mi się, że sama technika w tym wypadku nie wystarczy. Potrzebne jest jeszcze to „coś”, żeby ikona powstała. Każdy tego „cosia” pojmuje i odczuwa inaczej. Żeby to zrozumieć, to trzeba samemu spróbować napisać ikonę, nie przerysować ani przemalować, ale naprawdę napisać.

Jakie były Twoje pierwsze ikony?

Pierwsze ikony powstały na kursie I stopnia w 2008 r. i były to przedstawienia Chrystusa – Mandylion i Pantokrator. W następnym roku ukończyłam II stopień i podczas tego drugiego kursu powstała ikona Matki Boskiej Włodzimierskiej. Oczywiście tworzyłam również poza kursami, i tak powstały ikony św. Andrzeja oraz Anioł Złotowłosa i Matka Boska Korsuńska. Kształciłam się dalej i w 2010 r. zostałam przyjęta na III stopień, podczas którego pracowaliśmy zespołowo, jedenaście osób, i pisaliśmy Deesis. Ja pisałam ikonę św. Grzegorza.

Uczestniczyłam również w dwóch warsztatach poza Warszawą. W ubiegłym roku byłam w Zamłyniu na Ukrainie, gdzie powstała Matka Boska Znak, a we wrześniu tego roku uczestniczyłam w warsztatach w Nowicy, w Beskidzie Niskim, gdzie jest piękna cerkiew greckokatolicka pod wezwaniem św. Paraskewy z ikonostasem z XVIII wieku oraz kaplica Najświętszej Maryi Panny Wniebowziętej. W Nowicy powstała ikona Przemienienia Pańskiego. Warsztaty odbyły się z udziałem ikonopisów ukraińskich, a powstałe tam ikony pokazywane są na wystawach w Polsce i na Ukrainie. Moje ikony wystawiane były w Białej Podlaskiej, Warszawie, Lublinie, Krakowie, Garbatce, Lwowie, Łucku.

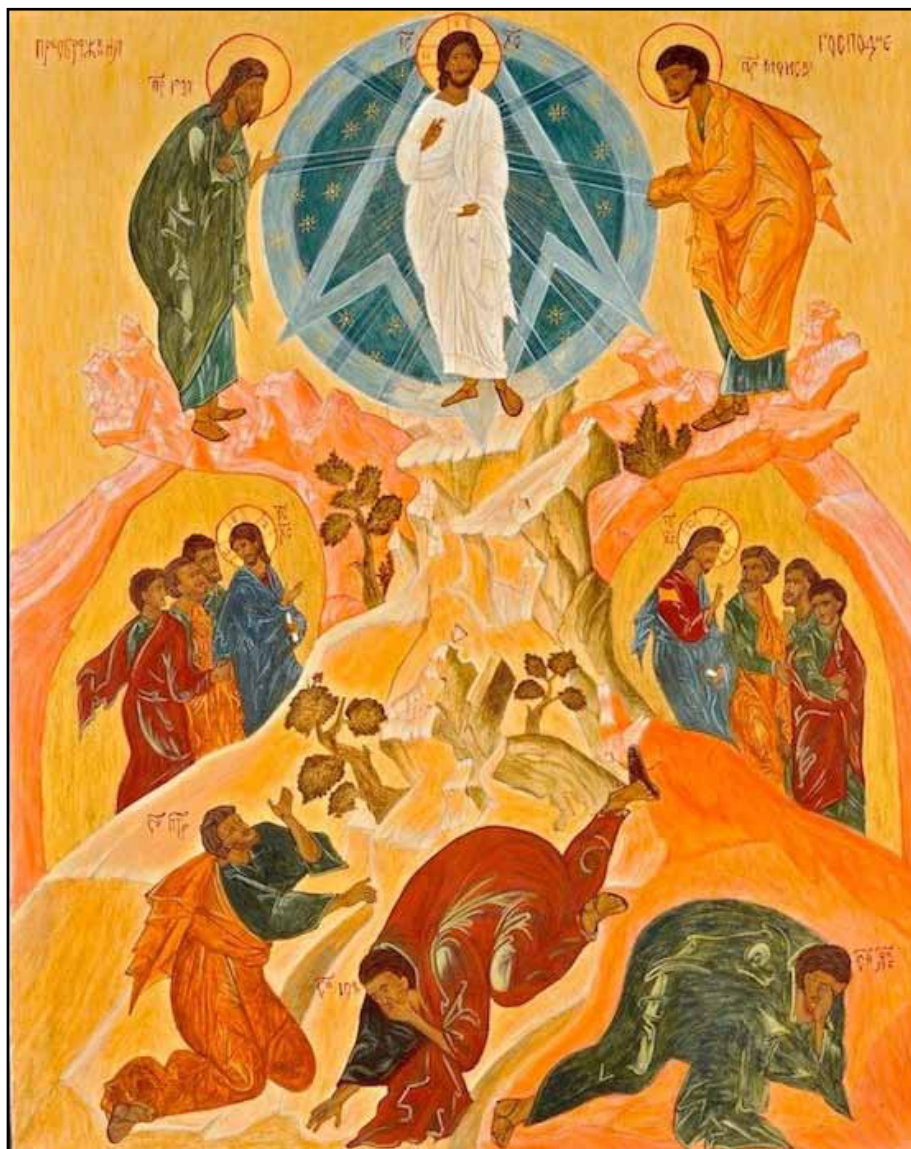


Ile masz w swoim dorobku ikon?

W sumie kilkadziesiąt, wiele poszło w świat. Aktualnie w domu mam cztery ikony – dwie właśnie wróciły z wystaw. W ostatnim czasie dwie ikony podarowałam jako prezent ślubny młodożęńcom, jedną podarowałam rodzicom, dwie ikony napisałam na zamówienie i też „poszły” do ludzi. Mam kilka ulubionych ikon – Mandylion, Przemienienie Pańskie, Święta Rodzina, a chciałabym jeszcze napisać Ukrzyżowanie Pana Jezusa, Wjazd Do Jerozolimy, Proroka Eliasza Na Pustyni...

Czy piszesz ikony według zasad sztuki ikonograficznej, czy raczej nadajesz im swój wyraz artystyczny?

Staram się wzorować na istniejących ikonach, można powiedzieć, że je „kopiuję” z zachowaniem kanonu. Stosuję temperę, sama przygotowuję kolory poprzez zmieszanie pigmentów z żółtkiem i zachowuję symbolikę kolorów. Najważniejsze



w ikonie to: złoto – symbol nieba, nadprzyrodzoności, boskości zawsze stanowi tło, aby przypominać nam, że oglądamy świat niebiański; kolor niebieski – najczęściej odnosi się do bóstwa Jezusa, osoby w niebieskich szatach są przeniknięte bóstwem Jezusa; czerwony – oznacza męczeństwo, ukrzyżowanie, ale też symbol Krwi Baranka, która obmywa z grzechu; zieleń – jest kolorem przymierza, działania Ducha Świętego.

Co jest najważniejsze w ikonie?

Bardzo mi się podoba stwierdzenie soboru z 860 roku: „To co Ewangelia głosi przez słowo, to ikona zwiastuje nam i uobecnia przez barwy” oraz to, co napisał Paweł Floreński, prawosławny duchowny i teolog, że „Ikona to wyobrażone kolorami imię Boże”. ■

Czy to bajka?

Paweł Radźko

Mrok zapadł już dość dawno. Gerwazy wszedł przez uchylone drzwi do tonącego w półmroku pokoju. Tylko żarówka małej lampki oświetlała pomieszczenie.

– To Ty? – Pafnucy siedział w fotelu i wydawał się zaskoczony.

– Nie mogę zasnąć.

– Proszę, wejdź, usiądź.

Nastąpiła chwila posępnego milczenia. Gerwazy zajął miejsce w fotelu naprzeciwko.

– Lubię czasem siedzieć i myśleć – zaczął Pafnucy. – Zresztą Noc nadaje się do tego najlepiej. Cisza, spokój...

– Myśleć? Ale o czym?

– Widzisz ten obraz? – wskazał ręką malunek wiszący na ścianie, który błyszczał nad wyraz żywo w nikłym świetle. – To Chrystus Wszechwładca z Klasztoru św. Katarzyny pod Górą Synaj. Tylko on jest tu prawdziwy.

– Jak to? – zdziwił się Gerwazy.

– Popatrz na Jego oczy. Wydają się niesymetryczne. Jest ideałem, a jednak Jego przedstawienie nie jest doskonałe, nie próbuje być. Po prostu wisi i wyraża czyjaś modlitwę. Jest SOBĄ.

– Ale przecież każdy z nas też jest sobą, czyż nie?

– Czasami. Ale bardzo rzadko odnajdujemy w sobie tyle pokory i skromności, by ujrzeć

siebie w prawdziwym świetle; by patrząc w lustro widzieć osobę, którą jesteśmy – bez tytułów, majątku, ambicji. Zwykle taki rzeczywisty obraz zsyła nam jakieś tragiczne wydarzenie, nieszczęście, gdy czujemy się naprawdę bezsilni.

– Powiedziałeś „bez ambicji”. Więc moje marzenia, pragnienia i dążenia nie są częścią mnie? Nie są moje? Nie są prawdziwe?

– Ależ skąd! Raczej miałem na myśli, że pewnie połowa twoich marzeń jest ci całkowicie zbędna albo zepsułaby cię. Podobnie jak niezdrowe ambicje, które ranią duszę i sprawiają ból innym, często także tym, których kochasz.

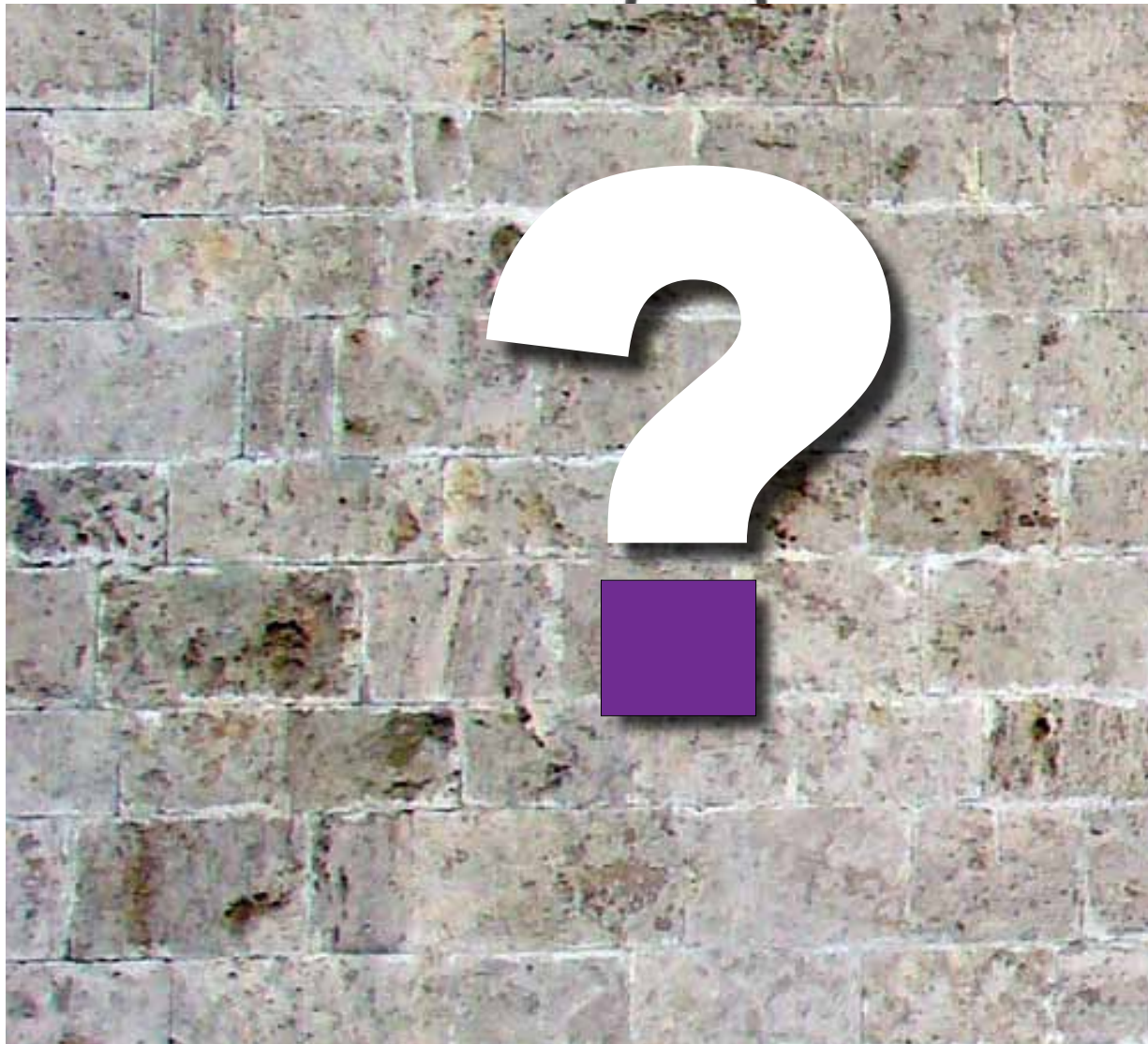
– A całe to złoto, które przecież pojawia się na wszystkich ikonach?

– To raczej kolor transcendencji, duchowej sfery, a nie niesamowity przepych. No chyba, że ktoś naprawdę lubi taką wizję Królestwa Niebieskiego. Poza tym, uważam, że komu jak komu, ale Bogu akurat złoto pasuje.

– W takim razie JAK ŻYĆ?

– Na to pytanie odpowiedź musisz znaleźć sam, ale pamiętaj, żeby starać nie dać się zwieść fałszywym obrazom i sztucznej dumie. Dość mamy na świecie ludzi, którzy już zapomnieli czym jest prostoduszność.

PR■





Kilka słów o polskim złocie

Robert Borzęcki

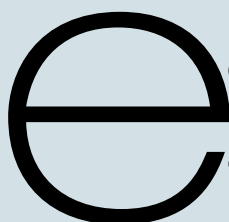
Złoto to hasło na którego dźwięk każdemu świecą się oczy. Ten żółty metal jest obiektem pożądania milionów ludzi na świecie. Niestety, większość z nich musi obejść się smakiem. Ale czy na pewno? Wpadła mi kiedyś w ręce mapa złotoności Sudetów. Studiując ją z wielkim zaskoczeniem odkryłem, że prawie wszystkie płynące tu rzeki i potoki są w mniejszym lub większym stopniu złotonośne. Złota nie ma praktycznie tylko w potokach wypływających z Gór Stołowych. Proszę jednak ostudzić swój zapal. Koncentracje złota w potokach sudeckich są rozłożone bardzo równomiernie. W jednych miejscach jest go więcej, a zaraz obok nie ma go prawie wcale. Poza tym złoża te nie są odnawialne. Jeżeli ktoś przepłucze piasek w jakimś miejscu, inni raczej nie mają już tam czego szukać. No, chyba że płukacz okaże się bardzo niestaranny. Ikona górnictwa złota w Polsce jest niewątpliwie Złotoryja. Pierwsze wzmianki o płukaniu tam piasków złotonośnych pochodzą z XII wieku. Do dzisiaj jedno z przedmieść tego miasteczka nosi nazwę Kopacz. Niestety, już w połowie XIV wieku tutejsze złoża złota zaczęły się wyczerpywać. Ciężar robót górniczych przeniósł się w rejon Mikołajowic i Wądroża Wielkiego, gdzie w 1344 roku odkryto nowe bogate złoża. Wkrótce zapanowała tam istna gorączka złota. Z wydobytego kruszcu w mennicy

w Legnicy bito złote floreny. Niestety i te złoża szybko się wyczerpały. Później aż do XIX wieku wielokrotnie podejmowano próby wznowienia wydobywania złota na tym obszarze, jednak wszystkie zakończyły się niepowodzeniem. Brak przemysłowych koncentracji złota nie zraża wprawdzie poszukiwaczy-amatorów, a wyplukiwane przez nich samorodki mają niekiedy nawet kilkanaście gramów wagi. Najczęściej jednak jest to tylko złoty pył, ale to jest najmniej istotne, bo liczy się sama frajda poszukiwania.

Dla upamiętnienia tradycji górnictwa złota w Złotoryi co roku w lecie organizowane są zawody w płukaniu złota. Zjeżdżają na nie poszukiwacze z całego świata. Można od nich usłyszeć wiele ciekawych, często mrozących krew w żyłach opowieści i obejrzeć efekty ich wcześniejszych poszukiwań w postaci dorodnych samorodków złota. Dla początkujących organizowana jest nauka płukania złota. Całość ma charakter wielkiego pikniku z mnóstwem dodatkowych atrakcji. Niepowtarzalna atmosfera, jaka panuje w czasie tej imprezy sprawia, że jej uczestnicy nie mogą się doczekać, kiedy zjadą tu następny raz. A może w przyszłym roku spotkamy się w Złotoryi. Co wy na to? ■

Soczewkowanie grawitacyjne

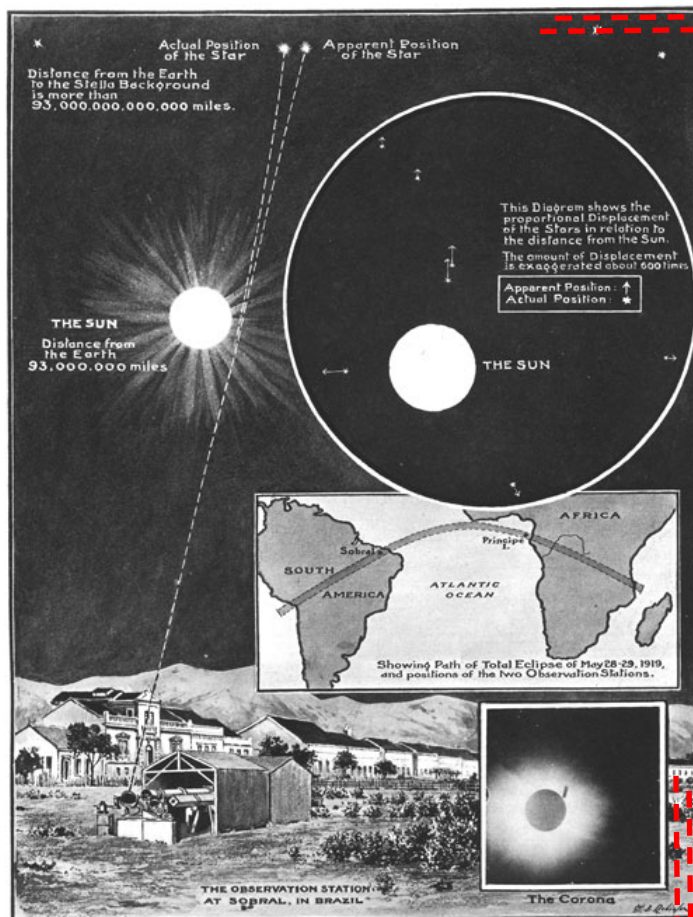
Michał Lewandowski



instein, ikona fizyki, w swojej Ogólnej Teorii Względności postawił tezę, że grawitacja ugina czasoprzestrzeń. Porównać to można do położenia ciężkiej kuli na rozpiętej płachcie. W miejscu gdzie kulka leży, płachta ugina się tworząc lejek. Płachta jest tu czasoprzestrzenią, kulka natomiast gwiazdą, planetą lub dowolnym obiektem, który ma masę.

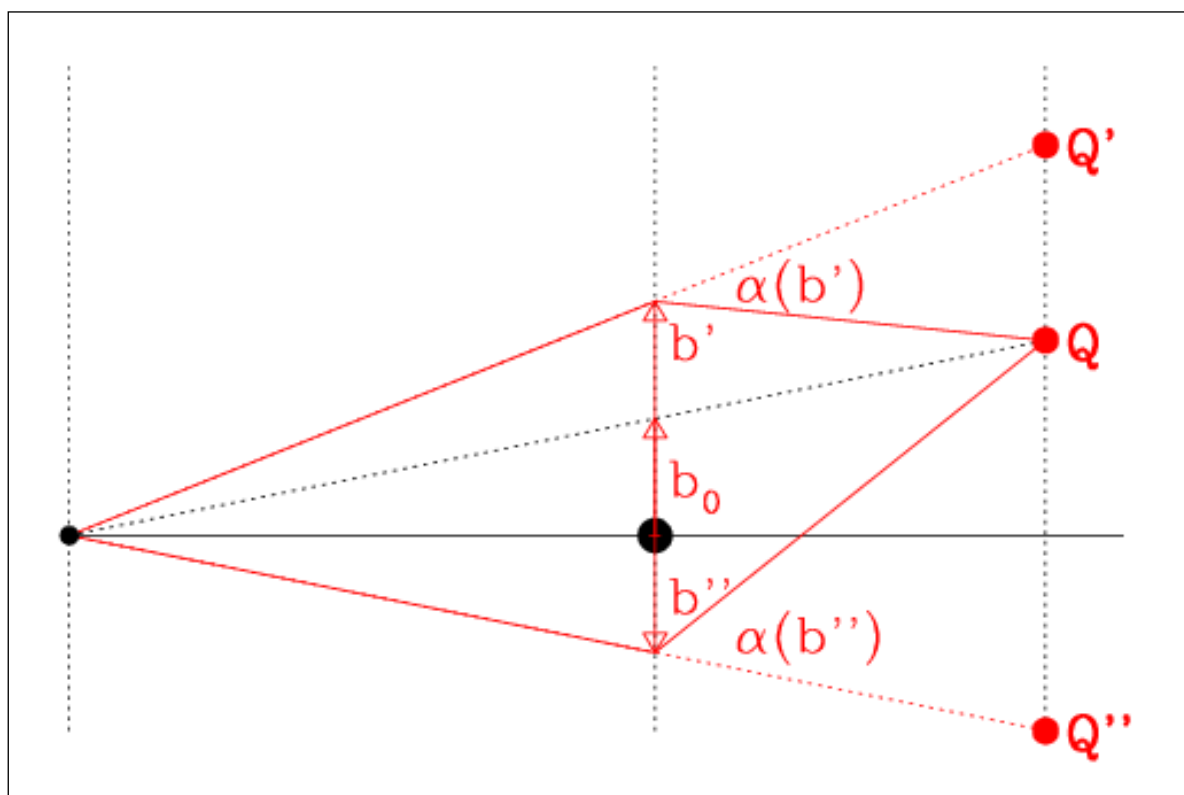
Co dzieje się ze światłem, które podczas swojego biegu przechodzi w pobliżu masywnego obiektu i trafia na ten lejek w czasoprzestrzeni? Otóż tor światła ulega odchyleniu.

Ilustracja 1: Ilustracja z „London News” z 22 Listopada 1919 roku przedstawiająca schemat obserwacji podczas zaćmienia. Linia przerywana prowadzi do prawdziwego i pozornego położenia gwiazdy obserwowanej podczas zaćmienia.



Teoretyczny wzór opisujący to zjawisko Einstein otrzymał w 1915 roku. Doświadczalne potwierdzenie soczewkowania grawitacyjnego przyszło dopiero w 1919 roku podczas zaćmienia Słońca. Obserwowano wtedy jasne gwiazdy widoczne tuż obok Słońca i zauważono, że ich położenie na niebie jest nieco inne niż gdy Słońca nie ma na drodze światła podróżującego od tych gwiazd. Duża masa Słońca spowodowała zakrzywienie czasoprzestrzeni, a to skutkowało ugięciem promieni światła docierających na Ziemię z tych gwiazd co wywołało pozorną zmianę ich położenia na niebie.

Ilustracja 2:
Schemat
powstawania
podwójnego
obrazu. Q
jest źródłem,
natomiast Q' oraz
Q'' są obrazami
obserwowanymi
przez
obserwatora.



W ten sposób zakrzywiają się promienie świetlne, ale co to ma wspólnego z soczewkami? O soczewkowaniu również pisał Einstein, jednak za jego czasów sądzono, że wszechświat jest dużo mniejszy niż obecnie wiemy i opisał to jako teoretyczną ciekawostkę, której niestety nie uda się nigdy zaobserwować. Jednakże od tego czasu nasza wiedza o rozmiarach wszechświata znacznie się powiększyła i wiemy teraz, że takie soczewki nie dość, że są możliwe do zaobserwowania to jeszcze je obserwujemy.

Jeżeli ustawienie pomiędzy źródłem światła i obiektem soczewkującym (soczewką) w stosunku do obserwatora jest odpowiednie, oraz światło ze źródła przechodzi w odpowiedniej odległości od soczewki następuje wtedy zakrzywienie oraz skupienie światła ze źródła, czego efektem jest zwielokrotnienie lub deformacja jego obrazu. W przypadku idealnym, gdy źródło, soczewka i obserwator są w jednej linii, obraz który powstanie będzie pierścieniem wokół soczewki. Nazywamy go pierścieniem Einsteina.

Obiektami soczewkowanymi są najczęściej kwazary, czyli odległe aktywne galaktyki; soczewkami są zaś galaktyki lub gromady galaktyk. Soczewkowanie poza tym, że wygląda efektownie, może dostarczać wielu ważnych wiadomości o budowie i zachowaniu się wszechświata. Na przykład pozwala wyznaczyć stałą Hubble'a, gęstość materii we wszechświecie, jak i stosunek masy materii zwykłej do ciemnej.

Poza Soczewkowaniem Grawitacyjnym istnieje jeszcze Mikrosoczewkowanie Grawitacyjne. Tutaj soczewkami są gwiazdy, lub ciemne masywne obiekty takie jak czarne dziury, które w swoim ruchu we wszechświecie przejdą pomiędzy nami, a gwiazdą-źródłem. W tym przypadku odległości w jakich promienie świetlne muszą przejść koło soczewki żeby móc zostać zakrzywione i skupione są tak małe, że nie da się zaobserwować ani deformacji, ani kilku obrazów, za to obserwuje się czasowe pojaśnienie takich gwiazd.

W tego typu obserwacjach prym wiedzie Polski projekt OGLE (The Optical Gravitational Lensing Experiment) prowadzony przez prof. Andrzeja Udalskiego z Uniwersytetu Warszawskiego.

Z tego typu obserwacji możemy wyznaczać masy gwiazd soczewkujących, odkrywać czarne dziury, oraz planety pozasłoneczne, oraz szacować masy materii w galaktyce poprzez wykrywanie gwiazd zbyt słabych przy normalnej obserwacji, za to widocznych poprzez mikrosoczewkowanie.

Soczewkowanie jest obecnie ważnym narzędziem w obserwacji wszechświata, które dostarcza wielu ważnych danych o budowie naszej galaktyki jak i całego wszechświata.

ML ■

Ilustracja 3: Galaktyka LRG 3-757 zniekształcająca obraz galaktyki znajdującej się za nią. Przykład Pierścieni Einsteinów. Zdjęcie wykonane teleskopem kosmicznym Hubble'a/NASA.





IKONA

MALOWANA WIERSZEM

Adam Siemieńczyk

*Którzy od jednej niełaski do drugiej się
tułamy* – emigranci.

Czasem narasta potrzeba posiadania czegoś, co ochroni, co doda siły. Czegoś, co nie może być ukradzione, zgubione, zapomniane; co jest głęboko we wnętrzu, a dostępne w trudnych chwilach. Przeprowadzki uczą ograniczenia liczby przedmiotów, które ma się przy sobie. Więc może stworzyć coś w swoim wnętrzu?

Napisać ikonę? Namalować wierszem. Będzie ona wynikała z modlitwy, a jednocześnie do niej wprowadzała. Będzie też jej wewnętrzną materializacją. Trzeba się więc należycie przygotować. Już sama decyzja namalowania ikony jest darem. Więc teraz należy przepełnić się łagodnością, milczeniem, życzliwością, umiarkowaniem w wesołości. Należy darować swoim winowajcom i zacząć pracę w skupieniu.

Raduj się tak jak i ja się raduję istnieniem...

Potrzebna jest przestrzeń, na której się maluje – podobrazie. Będzie z drzewa – symbolu życia. Lipowe drewno ze stron rodzinnych. I trzeba upiec chleb i przełamać się nim. A potem do pieca włożyć deski, by wyschły po ugotowaniu, które służyło oczyszczeniu ich wnętrza.

Otocz swą opieką nas opuszczonych...

Szkic. Pierwsze kontury. Rysowane ręką mistrza według ustalonych reguł. Trzeba zaufać, że jest ktoś obok, kto ogarnie rzeczywistość i nada jej kształt swoją ręką. Oddanie się tradycji. Użycie schematu. W dalszej pracy będzie można wykazać się indywidualnością.

Zmiłuj się spokojny Aniele...

Następnie złocenie. Złoto – kolor kolorów. Wyraża też przynależność

do świata wiecznych wartości. Przemienienie wnętrza jest utożsamiane ze złotem, więc starannie należy nakładać jego płatki.

Utul mnie marnego, mnie niegodnego...

A teraz sankir. Ton cielisty – podkład pod wizerunek. Wtulą się weń kolejne kolory. Pigmenty wyrabiane „z prochu ziemi”. Świadomość pokory ukryta pod kolejnymi warstwami farby.

Okryj mnie błogością uniesienia...

Malowanie szat. Którą wybrać? Brązowa tunika, jak u św. Antoniego. Kolor ubóstwa. To chyba najwłaściwsze, by zdystansować się od udawanego przepychu świata.

My przychodzimy...

Podmalunek ciała. Życie człowieka, mające ukryty w sobie proch ziemi, zaczyna być rozjaśniane przez boskie światło – ono wszystko przenika. Wykonywany jest ruch w naszą stronę, poprzez to pozwala na wyjście. Nakładane są coraz to jaśniejsze barwy. Na obrazie nie ma cieni, gdyż w Królestwie Bożym nie ma cienia.

My polecimy...

Nadanie tchnienia życia. Ostatnie szlify. Cienkie kreseczki – bliki. Na twarzy, dłoniach, wokół oczu – uwydatniają boskie energie. Doznanie wzlotu, swoistego uniesienia. Rysowanie konturów.

Nas bezdomnych...

Napisy – to co nie ma imienia, nie istnieje (w pewnym sensie). Poznając czyjeś imię wnikamy w jego serce, zyskujemy przyjaźń. A to jest tak bardzo potrzebne, gdy przychodzą złe chwile. Więc umieszczane są litery nazywające przedstawioną postać. Nie ma podpisu autora, bowiem jego ręka służyła tylko do zapisania boskich treści.

Taka oto powstała ikona. Pisana podczas słuchania średniowiecznych serbskich pieśni zakonnych. Malowana wierszem z książki, którą podarował mi Janko Vujinović, kiedy jechaliśmy autobusem przez Belgrad (z lotniska do centrum). Poeta podał mi tomik w milczeniu. Spojrzał na mnie. I ten obraz pozostał.►



Janko Vujinović

RADUJ SIĘ, ANIELE

*Przed ikoną Św. Jovana z Hildegaru i freskami Białego Anioła
z monasteru Mileševa, słuchając śpiewaka
średniowiecznych pieśni zakonnych Dragoslava Pavla Aksentijevicia.*

Raduj się tak jak i ja się raduję
istnieniem.

Okryj mnie błogością uniesienia
Utul mnie marnego, mnie
niegodnego

Zmiłuj się spokojny Aniele
uspokój czyny niespokojne, pokój
ziemi Twojej i mojej

My przychodzimy, my
polecimy

Okryj światłością swoją i nas, którzy miejsca nie mamy
nas bezdomnych

Otocz swą opieką nas opuszczonych przez wszystkich
Którzy od jednej niełaski do drugiej się
tułamy

**Napisano w Neuss nad Renem w październiku Roku Pańskiego 1994
Przełożyła Elżbieta Woldan ■**

Ingeborga Kink-Krzyżanowska

Opuszczam dzisiaj zwykłe życie
Może na dzień a może na tydzień.
Opuściłam może rano, a może południe.
Stałam w pełnym słońcu i w całej zieleni,
O zachodzie słońca i w deszczu wiosennym,
W mokrych trawach i zapachu sosen.
Powiedz mi Boże, opuściłam trochę?

2010

Ingeborga Kink-Krzyżanowska

Ukończyła warszawską PWST, malarka i poetka. Maluje najchętniej pejzaże i z wyobraźni. W 2006 r. wyszedł jej pierwszy tomik poezji Powieść w futrze, ilustrowany jej obrazami.

